

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR II (864)

13 MARCA 1977 R.

2 zł



Oczami dziecka



Święto Zorganizowania Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego

Pod koniec XIX w. w środowiskach Polonii Amerykańskiej powstało szereg niezależnych parafii (...). Od 1896 r. zwraca na siebie uwagę parafia w Scranton, na czele której stanął niezwykle energiczny ks. Franciszek Hodur, demokrat i patriota, zwolennik ideałów Młodej Polski, propagator literatury polskiej, późniejszy pierwszy biskup PNKK.

W literaturze przedmiotu wykazano, że wzór parafii niezależnej w Stanach Zjednoczonych wytworzył się w środowisku katolików niemieckich, irlandzkich i francuskich. Jednakże dopiero wśród Polaków powstanie parafii niezależnych przybrało charakter bardziej powszechny i programowo dojrzały. Katolicy niemieccy walczyli przede wszystkim o utrzymanie w Kościele języka i tradycji niemieckich, Irlandczycy i Francuzi — o kontrolę nad gospodarką parafialną i o własnych biskupów, z tym że Francuzi mieli już swoich przeciwników w biskupach irlandzkich. W 1901 r. ks. F. Hodur w „Nowych drogach” pisał: „Niemcy burzyli się jakiś czas przeciwko uchwałom synodu baltimoreńskiego, stworzyli nawet parę kościołów niezależnych od biskupów irlandzkich, ale gdy uzyskali od Rzymu kilka stolic biskupich dla siebie, dali pokój i dziś idą ręką w rękę, przynajmniej dla oka, z Ajryszami. Nawet chcą ich prześcignąć w gnębieniu elementu słowiańskiego, jak się to pokazało z rozporządzeń biskupów (...) Eisa i Messmera, nakazujących duchowieństwu polskiemu prawić do dzieci kazania w angielskim języku”.

Uogólniając można powiedzieć, że u podstaw konfliktów parafialnych leżały z reguły kwestie ekonomiczne, dążenia do zachowania języka ojczystego w kościele, a także starania o księdza lub biskupa z własnej zbiorowości etnicznej (...).

Najtrwalszy okazał się ośrodek w Scranton ze swoim ambitnym programem religijnym i społecznym. Okres stopniowego krystalizowania się tego programu, a wraz z nim ideologii PNKK, był niezwykle burzliwy. W świetle dostępnych źródeł można stwierdzić, że w momencie powstania niepokojów w parafii w Scranton ks. F. Hodurovi przyswiecała początkowo tylko bliżej nie określona idea walki o „wolności słuszne prawa biednego, poniewieranego ludu polskiego”. Nie był więc to jeszcze gotowy, dojrzały program reformy społecznej czy też religijnej. Postulaty ks. F. Hodura miały zrazu charakter doraźny. Program stopniowo krystalizuje się po 14 marca 1897 r., kiedy to ks. F. Hodur na stałe związał się z nową parafią polską w Scranton.

W okresie od wydarzeń w Scranton do I Synodu PNKK, tj.

Dzisiejsza niedziela tradycyjnie obchodzona jest w naszym Kościele jako Święto Zorganizowania Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Pragnąc przypomnieć Czytelnikom odległe już dziś dla nas czasy organizowania się Kościoła Narodowego, przytaczamy obszerny fragment drukującej się książki ks. Wiktora Wysoczańskiego pt. „Polski nurt starokatolicyzmu”. (Książka ukazuje się w roku bieżącym — o warunkach i terminie jej zamawiania powiadomimy Czytelników „Rodziny” we właściwym czasie.)



Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA, Kanadzie i Brazylii kontynuuje swą misję wśród wierzących rzesz Polonii. Na fotografii pierwszy biskup PNKK dr Tadeusz Zieliński w katedrze scrantonskiej w otoczeniu duchowieństwa i neoprezbiterów. Nowo wyświęceni księża od lewej w pierwszym rzędzie: ks. William Uchic, ks. Edward Owen Groman, ks. Józef Gajda, ks. Michał Mietchicki.

w latach 1896—1904 można wyróżnić trzy bardzo znamienne fazy rozwojowe ośrodka w Scranton. Pierwszą fazę charakteryzuje żywiołowy protest, mieszczący się jeszcze w ramach organizacyjnych parafii rzymskokatolickiej. Druga faza doprowadza do powstania niezależnych form instytucjonalnych ruchu w oparciu o doktrynę rzymskokatolicką. Wreszcie faza trzecia, w której ruch manifestuje swą niezależność, podejmując próbę sformułowania własnej ideologii (...).

Jeśli idzie o wydarzenia w Scranton, to początkowo wierni dążyli tylko do usunięcia rażących nadużyć w parafii. W tym celu wybrali spośród siebie komisję rewizyjną, która miała przeprowadzić kontrolę gospodarczej działalności ks. R. Austa. Ale gdy komisja udała się do ks. R. Austa, ten wyrzucił przybyłych za drzwi, a następnie zaczął z ambony znieważać wiernych, grożąc „użyciem pięści”. Postanowiono więc udać się do biskupa, któremu „przedstawiono podanie, że jeśli (...) nie uporządkuje zaniedbanej parafii, to może przyjdzie do rozlewu krwi (...)”. Biskup jednak zlekceważył prośbę dele-

gacji, co w efekcie doprowadziło do ostrego konfliktu. Ks. F. Hodur w „Nowych drogach” pisze, że gdy w „niedzielę październikową roku pańskiego 1896 wielkie masy wiernych” zgromadziły się przy kościele Najświętszego Serca Jezusa i Marii przy ul. Prospect, „nagle ktoś wydał rozkaz: bracia, stanąć murem między plebanią i kościołem, nie puścić księdza „do ołtarza, nie gozdien, żeby odprawiać dla nas bezkrawą ofiarę. Myśmy zbudowali kościół, my tu na własnych śmieciach”.

Na wezwanie miejscowych władz kościelnych zjawili się przy kościele kilkudziesięciu policjantów i doszło do rozlewu krwi. Szereg osób (mężczyzn i kobiet) aresztowano i osadzono w miejskim więzieniu, z którego uwolniono ich po uiszczeniu nałożonych na nich kar pieniężnych. Wówczas też zrodziła się myśl budowy nowego kościoła, przy czym pierwotnie miał to być kościół rzymskokatolicki. Biskup ordynariusz wyraził nawet zgodę na tę budowę i przyrzekł, iż dokona poświęcenia kamienia węgielnego. Gdy na wzgórzu, dominującym nad całą południową

stroną miasta Scranton, obok starego kościoła, stanęły fundamenty nowej świątyni, Rada Parafialna zwróciła się do bpa W. O'Hary z prośbą, by — zgodnie z przyrzeczeniem — dokonał poświęcenia kamienia węgielnego i wyznaczył proboszcza. Wtedy bp W. O'Hara oświadczył: „przepiszcie (...) (kościół — W.W.) na mnie, a poświęć fundamenty i dam księdza”. Te właśnie słowa bpa W. O'Hary skierowały scrantoniaków na nową drogę. Sam fakt zwrócenia się Rady Parafialnej do biskupa ordynariusza z powyższą prośbą jest wymownym świadectwem tego, że scrantoniacy pragnęli załagodzenia zatargu.

W sytuacji, jaka zaistniała, część wiernych zwróciła się o poradę do ks. F. Hodura, ówczesnego proboszcza rzymskokatolickiej parafii św. Trójcy w Nanticoke. Ksiądz F. Hodur doradził im, by nadal kontynuowali budowę kościoła. Własność tego kościoła ma spoczywać w rękach wiernych, a jeśli „w żaden sposób biskup nie ustąpi, (...) Bóg wskaże drogę wyjścia”.

Mimo zimowej pory, budowa nowego obiektu sakralnego postępowała naprzód w błyskawicznym tempie. Pomyślano o duszpasterzu. Spośród trzech kandydatów: ks. Bronisława Iwanowskiego z Priceburga, ks. Andrzeja Żychowicza z Glen Lyon i ks. Franciszka Hodura z Nanticoke, na proboszcza wybrano tego ostatniego. Postanowienie w tej sprawie zapadło na zgromadzeniu parafialnym — w dniu 14 marca 1897 r. i w tymże dniu nastąpiło objęcie nowej parafii przez ks. F. Hodura.

Po związaniu się na stałe z antyaustralską grupą w Scranton ks. F. Hodur w artykule pt. „Wyznanie”, zamieszczonym w pierwszym numerze założonego przez siebie czasopisma „Straż” pisał: „W niedzielę, dnia 14.m. (14 marca 1897 r. — W.W.) przed południem przybyło do mnie trzech ludzi w imieniu organizującej się nowej parafii polskiej w Scranton i przedstawiło mi prośbę kilkuset rodzin pragnących, bym został ich proboszczem, a oni stają będą przy mnie... I poszedłem. Porzuciłem parafię w Nanticoke z żalem, bo niejeden mi serdecznie nawiązał się między mną a parafianami, porzuciłem ciszę i spokój i pracę z dnia na dzień, a rozpoczynam nowy okres życia, któremu na imię będzie: walka i trud i nędra może. A jednak muszę to uczynić, muszę zerwać pęta wiążące mnie z biskupem, bo one są hańbą moją i ludu polskiego i są kulą łamiącą prawidłowy rozwój narodu polskiego w Ameryce (...).

W dalszej części artykułu autor ubolewa nad losem półtoramilionowej rzeszy biednych ludzi i zauważa, że zerwanie więzi z biskupami wrogo usposobionymi do Polaków, „stworzenie Kościoła

Polskokatolickiego, gdzie by wierni i pasterze byli jednym ciałem w Chrystusie Jezusie, to pierwszy krok do uzdrowienia (...) stosunków i polepszenia nieszcześniejszej doli”.

Na zgromadzeniu parafialnym w dniu 20 marca 1897 r. w Scrantón uchwalono kilka podstawowych zasad, które nazwano ustawami parafii św. Stanisława. Projekt tych zasad, obowiązujących początkowo tylko parafię św. Stanisława w Scrantón, opracował — jak należy domniemywać — ks. F. Hodur. W czasie późniejszym zostały one rozwiniete i weszły w skład Konstytucji PNKK uchwalonej na I Synodzie PNKK (1904). Konstytucja ta od czasów jej uchwalenia była wielokrotnie nowelizowana, co oczywiście wiązało się z ilościowym i terytorialnym rozwojem PNKK oraz nowymi warunkami pracy duszpasterskiej i misyjnej (...).

Po zakończeniu budowy kościoła w Scrantón i dokonaniu wystroju wewnętrznego, w dniu 4 lipca 1897 r. odbyło się poświęcenie, którego dokonał ks. F. Hodur. Mając mocne przekonanie o swej racji i wierząc w dobrą wolę Kurii Rzymskiej, scrantoniaicy postanowili udać się o arbitraż do papieża (...).

W styczniu 1898 r. wyjeżdża z Ameryki delegacja na czele z ks. F. Hodurem, która miała wręczyć petycję papieżowi Leonowi XIII. Dokument zawierał prośbę „bardziej uświadomionej części narodu polskiego w Ameryce” o przeprowadzenie „pewnych reform w zarządzie Kościoła”. Odnosiło się to do parafii polskich. Prośbę ujęto w cztery punkty, w których scrantoniaicy proszą o:

— przedstawiciela Polaka w gremium biskupów Stanów Zjednoczonych, który by był zarazem pośrednikiem między ludem polskim, Stolicą Apostolską a biskupami amerykańskimi i orędownikiem spraw tego ludu;

— zgodę na unarodowienie własności kościelnych, tj. by majątki kościołów polskich były zapisane w sądach na delegatów wybranych przez parafię;

— przyznanie ludowi tych praw, które ma w Europie tzw. kollator, czyli patron, a mianowicie by przy obsadzaniu probostwa biskup zwracał się do wiernych o zgodę na osobę danego księdza;

— prowadzenie administracji finansowej kościoła przez ludzi z łona parafian wybranych, a przez księdza uznanych (...).

Wspomniana delegacja przybyła najpierw do Polski celem zasięgnięcia rady u znanego trybuna ludowego w Galicji, ks. S. Stojalowskiego, co do sposobu postępowania w Rzymie. Z Polski delegacja udaje się do Rzy-

mu z pismami polecającymi (od ks. S. Stojalowskiego) do ks. Gormier i kard. Vanutelli. Po wielu zabiegach ks. F. Hodur zostaje przyjęty przez prefekta Kongregacji Krzewienia Wiary, kard. M.H. Ledóchowskiego, byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Petycja została odrzucona, gdyż — jak powiedział kard. Ledóchowski — „Stolica Święta nie będzie ustanawiała osobnych praw ani osobnych biskupów dla garści katolików polskiego pochodzenia w Ameryce, skazanej na niezawodne wynarodowienie pośród kulturalnego i bogatego otoczenia (...).

Odpowiedź pisemna na petycję przyszła jesienią 1898 r., za pośrednictwem legata papieskiego w Waszyngtonie Martinello. Scrantoniaicy zapoznali się z nią na zgromadzeniu parafialnym w dniu 18 września 1898 r. Zgromadzeni w liczbie około 400 osób jednomyślnie postanowili wówczas nie wracać pod jurysdykcję biskupów rzymskokatolickich, lecz „oddać się z głęboką a mocną wiarą pod opiekę Bożą”.

Ks. F. Hodur postanowił to zakomunikować biskupom W. O’Harze i M.J. Hobanowi w Scrantón oraz legatowi Martinellemu, czego następstwem była klątwa. W dniu 2 października 1898 r., w niedzielę, we wszystkich kościołach Diecezji Scrantónskiej odczytano z ambony tekst ekumeniki, rzuconej na ks. F. Hodura i skupionych wokół niego wiernych. Tekst klątwy odczytał z ambony także ks. F. Hodur i po obszernym komentarzu, w obecności około 800 wiernych spalił pismo, a popiół kazał kościelnemu wrzucić do potoku płynącego poniżej Skalki, na której stoi kościół św. Stanisława.

Po ogłoszeniu ekskomuniki przybrały na sile akty wrogości środowiska rzymskokatolickiego wobec ekskomunikowanych. Wyśmiewano i piętnowano ich w życiu sąsiedzkim i rodzinnym, poniewierano w środowisku pracy: kopalniach i fabrykach, a także masowo zwalniano z pracy. Towarzyszyła temu paszkwilancka akcja na łamach prasy oraz w duszpasterstwie.

Mimo tego, ze strony ks. F. Hodura i skupionych wokół niego wiernych podejmowane były próby pojednania z biskupem diecezjalnym, a nawet dyskutowano warunki i tryb powrotu ekskomunikowanych na łono Kościoła Rzymskokatolickiego. Pisał o tym ks. F. Hodur: „spróbowaliśmy wszystkich instancji, pukaliśmy wszędzie, żeby nie powiedziano, że w zapamiętaniu ciągniemy lud polski do rewolucji (...), ale nam wszędzie powiedziano: Polacy muszą się stosować do praw istniejących”. To też na zgromadzeniu parafialnym w dniu 16 grudnia 1900 r. w Scrantón, po zapoznaniu się z warunkami stawianymi przez stronę rzymskokatolicką — jed-

nogłoszenie postanowiono: „już nigdy więcej nie pukać o zgodę do biskupów amerykańskich”. Część zgromadzonych wyraziła też opinię, że scrantoniaicy mogą uznać nad sobą „tylko polskiego biskupa”.

Odtąd — ze zrozumiałych względów w grupie scrantónskiej następuje wyraźna radykalizacja poglądów. Była to już grupa dość silna pod względem ilościowym, gdyż od 1898 r. z ks. F. Hodurem współpracowały parafie w Priceburgu (obecnie Dickon City) i Plymouth. W latach następnych (1899—1901) do ośrodka tego przyłączyły się parafie w Duryea, Wilkes-Barre, Fall-River, Jersey City, Bayonne, Chicopee i Lowell (...).

Tak więc na ewolucję postawy scrantoniaików wobec Kościoła Rzymskokatolickiego i jego nauki złożyło się szeregi przyczyn, które stopniowo potęgowały niezadowolone nowej grupy. Jak już mówiliśmy, niewłaściwe traktowanie parafian ze strony proboszcza i biskupa doprowadziło do otwartego buntu w parafii w Scrantón i krwawych starć z policją. Nastroje opozycyjne spotęgowały się w wyniku cofnięcia zgody bpa W. O’Hary na poświęcenie nowego kościoła, negatywnego wyniku starań w Rzymie i ekskomuniki. Niebagatelną rolę odegrały tu także nieukrywane przez stronę rzymskokatolicką akty wrogości wobec nowo formującej się wspólnoty religijnej.

W zaistniałej sytuacji scrantoniaicy bardzo wyraźnie odczuwali potrzebę opracowania jednolitego, wspólnego programu, koordynacji działań oraz przekształcenia swojej parafii w autonomiczną wspólnotę z własnym kierownictwem kościelnym (...).

W odezwie z 1904 r., zamieszczonej na łamach lipcowego numeru „Straży”, a zatytułowanej: „Do wszystkich Kościołów Polsko-Narodowych, patriotycznych towarzystw i ludzi dobrej woli, którzy nie zwątpili w przyszłość Polskiego Narodu na wychodźstwie”, ks. F. Hodur wraz ze współpracującymi z nim księżmi i wiernymi nawołują do jedności i zapraszają do udziału w I Synodzie PNKK w dniach 6—8 września 1904 r. „Wobec (...) lekceważenia naszego narodu w ogóle — czytamy w odezwie — a tutejszego ludu w szczególności ze strony papieża i biskupów rzymskich — stajemy my, narodowi księża i jego wybrani przedstawiciele, i odzywamy się do współbraci naszych: czas najwyższy, żebyśmy pozbyli się zależności od Ajrysty i Niemców, czas, byśmy sprawy Kościoła naszego wzięli we własne ręce, czas zorganizowania ostatecznego Polsko-Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce (...).

Na I Synod w Scrantón przybyło 146 delegatów, w tym 15 duchownych. Obecni byli także przedstawiciele duchowieństwa z ośrodków Chicago i Buffalo oraz przedstawiciele grup Związku Narodowego Polskiego i innych towarzystw polonijnych (...).

Na Synodzie zajęto się bliższym określeniem stosunku PNKK do Kościoła Rzymskokatolickiego i uznano, że więź z tym Kościołem została zerwana całkowicie. Synod odrzucił dogmaty I Soboru Watykańskiego (1870) o uniwersalnej jurysdykcji biskupa rzymskiego i jego nieomyślności w sprawach wiary i moralności. Synod dokonał wyboru biskupa, którym został ks. F. Hodur, Rady Kościoła (składającej się z sześciu duchownych i sześciu osób świeckich) oraz uchwalił Konstytucję Kościoła (...).

W odezwie publicznej, nazwanej „Pierwszym listem synodalnym” (1906), elekt F. Hodur przypomina duchowieństwu i wiernym postanowienia I Synodu i odpiiera ataki i zarzuty, kierowane przez rzymskokatolików pod adresem PNKK. Stwierdza, że PNKK nie zerwał z „jednym, świętym, powszechnym i apostołskim Kościołem, który ustanowił Chrystus, ugruntowali apostołowie, a oświetlili życiem i śmiercią męczennicy i wyznawcy pierwszych trzech stuleci po Chrystusie (...). My się nie odłączamy od Jezusowego Kościoła, od tego społeczeństwa, którego głową jest Chrystus sam, a kierownikiem wewnętrznym Duch Święty”. Autor listu synodalnego widzi potrzebę wystąpienia przed polskim ludem z programem PNKK, przedstawienia mu „duchowych, moralnych, materialnych, społecznych i politycznych korzyści, wpływających z wolnego Kościoła, niezawisłego przede wszystkim od biskupów irlandzkich i niemieckich”. To też kończy swój list synodalny komunikatem, że po zasięgnięciu opinii Rady Kościoła zwołuje do Scrantón w dniach 21—23 września 1906 r. Nadzwyczajny Synod PNKK. Zadaniem Synodu miało być „pogłębienie i uzupełnienie programu i zastanowienie się nad ważnymi sprawami, związanymi z narodowym ruchem, a przede wszystkim (...) nad kwestią Seminarium Duchownego, organu Kościoła, zmianą ustaw i taktyką wobec wrogich (...) stronictw”.

Po I Synodzie w roku 1904 oraz Synodzie Nadzwyczajnym, który odbył się również w Scrantón, w 1906 r., PNKK występuje jako wspólnota religijna o stałej strukturze organizacyjnej, licząca w marcu 1907 r. 47 parafii, 13 księży i około 16 000 wiernych, zlokalizowanych w kilku stanach. Pod koniec 1907 r. liczba wiernych wzrosła do 20 000. Kościół miał 18 księży.



Jasełka
w parafii
katedralnej



przy
ul. Szwoleżerów
w Warszawie



Nadzieja zawieść nie może...

Wielkim cudem ostatnich dziesięcioleci jest współpraca ekumeniczna zataczająca coraz szersze kręgi wśród ludzi wierzących w Chrystusa. Obserwujemy bowiem jak z roku na rok coraz więcej Kościołów chrześcijańskich — pomimo różnic doktrynalnych i organizacyjnych — podejmuje wzajemny dialog mający na celu doprowadzenie do zbliżenia i ścisłej współpracy. Jednak możliwość zewnętrznej tylko współpracy nie zadowala już nikogo, gdyż od pewnego czasu podejmowane są przez wszystkie Kościoły kroki zmierzające do zjednoczenia całego Kościoła Chrystusowego nie tylko we wspólnej wierze, ale również w sakramentach i łasce. O taką zapewne jedność modlił się Zbawiciel w swej modlitwie arcykapłańskiej, gdy mówił: „A nie tylko za nimi (Apostołami — przyp. Autora) proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą we mnie. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty Ojciec we mnie, a Ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli” (J. 17,20—21).

Wszyscy również wiemy o tym, że chociaż Kościół jest Bożą instytucją, przeciw w ciągu wieków zaciążyły na nim ludzkie słabości. Nic więc dziwnego, że wzajemne uprzedzenia i niechęci doprowadziły z czasem do bolesnego rozdarcia organizmu Kościoła, gorszącej nienawiści, a nawet wojen religijnych. A przecież według nauki objawionej, „Bóg nie jest Bogiem waśni, lecz pokoju” (I Kor. 14, 33). I chociaż ludzie doprowadzili do podziału Kościoła Chrystusowego, jednak ponowne zjednoczenie go przekracza ich możliwości i siły. Zdając sobie sprawę, że bez pomocy Bożej niczego nie zdziałają oraz pomni zapewnienia Syna Bożego zawartego w słowach: „proście, a otrzymacie” (J. 16,24), postanowili szukać ratunku w modlitwie. I to właśnie jest drugim wielkim cudem ostatnich lat,

że Kościoły — do niedawna jeszcze poróżnione i zwaśnione — zaczęły wspólnie się modlić o to, „aby wszyscy byli jedno” (J. 17,21). Powtarzając bowiem słowa Modlitwy Pańskiej przypominamy sobie, że jako dzieci jednego Ojca, wszyscy jesteśmy braćmi. W tym też zapewne należy szukać genezy Tygodnia Modlitw o Zjednoczenie Chrześcijan, który wszedł już na stałe do kalendarza wszystkich Kościołów. Zresztą czyż mogło być inaczej? Wszak według nauki Apostoła Narodów, jest „jedno ciało i jeden Duch, jak też powołani jesteście do jednej nadziei, która należy do naszego powołania; jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest; jeden Bóg i Ojciec wszystkich” (Ef. 4,4—6).

Wyrazem zrozumienia tych słów św. Pawła przez Kościoły chrześcijańskie zrzeszone w Oddziale Polskiej Rady Ekumenicznej w Krakowie, jest wielkie zaangażowanie i aktywność duchownych i świeckich działaczy ekumenicznych na rzecz zjednoczenia. Z przyjemnością też odnotować należy fakt, że liczba działaczy świeckich w poszczególnych Kościołach członkowskich systematycznie się zwiększa, zaś wszyscy zespoleni miłością coraz bardziej czują się braćmi.

Tegoroczny Tydzień Modlitw o Zjednoczenie Chrześcijan w Krakowie odbył się tradycyjnie w dniach 18—25 stycznia, pod hasłem: „TRWAJMY WSPÓLNIE W NADZIEI”. Ma ono swoje uzasadnienie w liście do Rzymian, gdzie czytamy: „Usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, dzięki któremu mamy też dostęp przez wiarę do tej łaski, w której stoimy, i chlubimy się też z ucisków, wiedząc, że ucisk wywołuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, doświadczenie zaś nadzieję; a nadzieja zawieść nie może.

bo miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha świętego, który nam jest dany” (Rzym. 5,1,5).

W odpowiednie przygotowanie Tygodnia Modlitw wiele serca i pracy włożyli nie tylko duchowni, ale i świeccy przedstawiciele poszczególnych Kościołów. Przez kilka niedziel poprzedzających obchody ekumeniczne, starali się duszpasterze przygotować odpowiedni grunt do wspólnych modlitewnych spotkań. Nie zaniedbano również propagandy wizualnej, gdyż afisze przedstawiające szczegółowy program wywieszono przy świątyniach wszystkich Kościołów członkowskich. W ich wykonaniu wiele pomogli nam świeccy wyznawcy. Nic więc dziwnego, że tegoroczne uroczystości ekumeniczne wypadły w naszym mieście naprawdę wspaniale. Wymownym tego świadectwem był liczniejszy niż przez inne lata udział wyznawców ze wszystkich Kościołów chrześcijańskich, nie wyłączając również Kościoła rzymskokatolickiego. Potwierdzeniem tego była atmosfera serdeczności i braterstwa panująca podczas nabożeństw jak również wypowiedzi uczestników.

Stosownie do ustaleń programu obchodów Tygodnia Modlitw, w piątek dnia 21 stycznia br. nabożeństwo ekumeniczne odbyło się w kaplicy parafii polskokatolickiej pod wezwaniem Matki Bożej Wniebowziętej przy ul. Kopernika 13. Specjalnie przygotowana na tę uroczystość świątynia szczerze wypełniła się uczestnikami. Przybyli bowiem nie tylko nasi

(dalszy ciąg na str. 6-7)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (125)

B **Bernard z Waging** — (ur. ok. 1400, zm. 1472) — niemiecki zakonnik benedyktyński. Jest autorem szeregu prac, m.in.: *Speculum mortis* (łac.; czyt. *Spekulum mortis*), czyli po polsku: Wizerunek śmierci (Traktat o śmierci); *De cognoscendo Deo*, czyli o poznawaniu Boga; *Contra esum carniū*, czyli po polsku *Przeciw jedzeniu mięs* (praca napisana specjalnie dla zakonników).

Bernatowicz Mikołaj Grzegorz — (ur. 1690, zm. 1752) — litewski jezuita, profesor i kaznodzieja. M.in. napisał: *Zyćcie św. Kajetana* (Warszawa 1726) i *Kazania panegiryczne* (Warszawa 1727).

Bersot — (ur. 1816, zm. 1880) — matka jego była Francuzką, ojciec Szwajcarem. Bersot to filozof racjonalista, autor m.in. następujących książek, napisanych po francusku: *La liberté et la Providence d'après S. Augustin* (czyt. *La liberté y la Providence d'après Sę Oigustę*) czyli po polsku *Wolność i Opatrzność według św. Augustyna*; *Essai sur la Providence* (czyt. *Esej sir la Prowidans*), czyli po polsku *Esej o Opatrzności*; *Morale et politique* (czyt. *Mórál y polítik*), czyli po polsku *Moralność i polityka*.

Berti Jan Wawrzyniec — (ur. 1696, zm. 1766) — włoki teolog i prawnik, a również historyk Kościoła. Jest autorem szeregu prac zarówno teologicznych, jak i historycznych.

Bertram Jan (zm. 1515) — niemiecki rzymskokat. ks., profesor teologii w Erfurcie. Jest autorem kilku prac teologicznych, m.in. *De valore missarum* (łac.), czyli po polsku *O wartości mszy*.

Bertram Korneliusz Bonawentura — (ur. 1531, zm. 1594) — ks. protestancki i profesor języka hebrajskiego w Genewie i Lozannie. Autor kilku prac w zakresie swojej specjalności. Przetłumaczył też Pismo św. na j. francuski.

Bertrand Piotr — (zm. 1349) — francuski teolog, od 1331 — kardynał. Jest autorem rozprawy pt. *De origine iurisdictionum, sive de duabus potestatibus* (łac.), czyli po polsku *O pochodzeniu jurysdykcji, albo o dwóch władzach*.

Bérulle (czyt. Beríl) Piotr — (ur. 1575, zm. 1629) — ks. rzymskokat., założyciel — kongregacji oratorium Jezusa albo członków tego oratorium zwano po prostu → oratorianami francuskimi, → kardynał. Bérulle napisał też szereg prac teologicznych, np. *Les grandeurs de Jesus Christ* (franc.; czyt. *Le grandéjr dy Żyzi Krist*), czyli po polsku *Wielkość Jezusa Chrystusa*. Całość prac Bérulle'a ukazała się w 1617, potem 1644 i później następne wydanie jako *Oeuvres de Bérulle* (czyt. *Yjwr dy Beríl*), czyli *Dzieła Berila*.

Berus (Baer) Ludwik — (ur. w Bazylei, zm. 1554 we Fryburgu-Baden) — znany w swoim czasie rzymskokat. ks i profesor teologii. Jest autorem m.in. książki pt. *De Christiana ad mortem preparatione liber*, czyli po polsku: *Księga o chrześcijańskim przygotowaniu się do śmierci*.

Beryllus — (II — III w.) — biskup w Bostra w Arabii. Był przeciwnikiem chrześcijańskiego pojmowania Trójcy św. Przyjmował istnienie jednego jednoosobowego Boga. Był więc antytrynitarystą. Bóg — według Beryllusa — na pewien czas objawił się na Ziemi w osobie Jezusa Chrystusa. Jezus więc nie był ani prawdziwym człowiekiem, nie miał duszy ludzkiej, ani nie był i nie jest osobą Trójcy św., jest bowiem z natury swej w ogóle Bogiem, jednym czy jednoosobowym Bogiem, utożsamiającym się więc z Bogiem jednoosobowym. Podobno Beryllus odwołał swoje poglądy po dłuższej rozprawie z → Orygenesem.

Besogne Hieronim (lub Besoigne; czyt. Besón) — (ur. 1686, zm. 1763) — francuski filozof i teolog, dr Sorbony. M.in. jest autorem książki pt. *Principes de la perfection chrétienne et religieuse* (fran.; Paryż 1748; czyt. *Pręsip dy la perfeksjá*

wyznawcy z terenu miasta Krakowa, ale opisali również wyznawcy pozostałych społeczności chrześcijańskich. Zwracała uwagę — większa niż poprzednimi laty — liczba wyznawców z Kościoła rzymskokatolickiego, wśród których nie zabrakło również zakonnic.

Obok ołtarza zajęli miejsce duchowni, reprezentujący poszczególne Kościoły chrześcijańskie. Byli wśród nich: Administrator Diecezji Krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego, prezes Oddziału PRE w Krakowie — ks. Benedykt Sęk; proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej — ks. senior Karol Kubisz; pastor zboru metodystycznego — ks. superintendent Lucjan Zaperty; proboszcz parafii prawosławnej — ks. kanonik Eugeniusz Lachocki; pastor zboru chrześcijan baptystów — ks. Krzysztof Bednarczyk; delegat do spraw ekumenii Kurii Metropolitalnej w Krakowie, redaktor Tygodnika Powszechnego — ks. prałat dr Andrzej Bardecki; przedstawiciel miejscowego konwentu OO. Dominikanów — O. dr Andrzej Kłoczowski. Przybyli również duchowni naszego Kościoła pracujący w Krakowie oraz z kilku najbliższych parafii.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św., którą — w intencji zjednoczenia świata chrześcijańskiego — odprawił Włodarz Diecezji Krakowskiej — ks. Benedykt Sęk. Uczestnicy modlitewnego spotkania wraz z Celebranssem w gorącej modlitwie prosili niebieskiego Ojca, by nastąpiło rychło całkowite pojednanie i doskonałe zjednoczenie całej Chrystusowej owczarni. Wyrazem tej modlitwy były słowa kolekty mszalne:

„Panie, który kochasz ludzi, pokornie Cię prosimy, wylej na nas obfitą łaskę Ducha Świętego i spraw, abyśmy postępując zgodnie z powołaniem, dawali świadectwo Ewangelii wobec ludzi i dążyli z ufnością w pokoju do zjednoczenia wszystkich wierzących”.

Na specjalną uwagę zasługuje wspólny śpiew uczestników podczas trwania nabożeństwa. Niezapomniane to było wrażenie, gdy wszyscy zgromadzeni w świątyni pełną pier-

sią śpiewali — głębokie w swej treści teologicznej — staropolskie koledy. A ponieważ — jak stwierdza znana zasada — „modlitwa (również i ta, śpiewana) jest wyrazem wiary”, śpiew ten był dowodem jak wiele nas łączy.

Stosownie do uroczystości Słowo Boże wygłosił po Ewangelii duszpasterz młodzieży akademickiej, profesor Studium Filozoficzno-Teologicznego OO. Dominikanów — O. dr Andrzej Kłoczowski. Myślą przewodnią jego wystąpienia były słowa św. Pawła: „Nadzieja zawiesić nie może” (Rzym. 5,5), w trakcie którego powiedział między innymi:

- człowiek żyje, dopóki ma nadzieję, gdyż nadaje ona sens jego działaniu;
- w życiu tyle dokonujemy, ile mamy nadziei, gdyż odrzucenie jej jest pogodzeniem się z własną przegraną;
- obserwując ruch ekumeniczny wydaje nam się niekiedy, że nic się tu nie dzieje i może z tego powodu do serc ludzi wierzących zakrada się zwątpienie;
- mielibyśmy powody do obaw, gdyby nadzieja nasza w tym względzie opierała się na możliwościach i siłach ludzkich;
- nasza jednak „nadzieja zawiesić nie może”, gdyż gwarantem jej jest sam Bóg;
- trwajmy więc w niezłomnej nadziei, zachowując cierpliwość w przeciwnościach jakie na drodze do zjednoczenia napotykamy, zaś jej wyrazem niech będą słowa Psalmisty: „W Tobie, Panie, zaufałem, nie zawstydzę się na wieki”.

W czasie trwania Ofiary Mszy świętej coraz bardziej pogłębiała się atmosfera modlitwy. Wśród zgromadzonych odczuwało się obecność Chrystusa. Na oczach wszystkich sprawdziła się obietnica Zbawiciela: „gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mat. 18,20). Wielu naszych wyznawców przystąpiło do Stołu Pańskiego. Jeszcze końcowe modlitwy i Msza św. została zakończona wspólnym błogosławieństwem, którego — wspólnie z Celebranssem — udzielił duchowni reprezentujący poszczególne Kościoły chrześcijańskie.

Kontynuując zwyczaj praktykowany od wie-

ku lat, wystąpili jeszcze duszpasterze poszczególnych społeczności wyznaniowych, przekazując zgromadzonym pozdrowienia i życzenia od swoich zborów i parafii. Słowa wszystkich przemawiających pełne prawdziwej życzliwości i serdeczności stanowiły dowód, że — podobnie jak z czasów apostołskich — „u wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza” (Dz. Ap. 4,32).

Zabrał również głos — jako przewodniczący modlitewnego spotkania — prezes Oddziału PRE w Krakowie, ks. Benedykt Sęk. Powiedział on między innymi: „To wszystko, czego dzisiaj byliśmy świadkami i co wspólnie przeżywalimy utwierdza nas w przekonaniu, że „nadzieja zawiesić nie może” (Rzym. 5,5). Słuchając Słowa Bożego ugruntowaliśmy naszą wiarę oraz umocniliśmy nadzieję. Przez wspólną modlitwę wyprosiłszy sobie nadprzyrodzoną pomoc, konieczną do pracy nad realizacją wielkiego dzieła zjednoczenia chrześcijaństwa. Nie wystarczy jednak wierzyć i mieć nadzieję, ale trzeba nam z otrzymaną łaską współpracować.

Nabożeństwa ekumeniczne w Tygodniu Modlitw są sposobnością do podsumowania dotychczasowej działalności. I trzeba przyznać, że Kościoły chrześcijańskie mają powody do radości, oglądając owoce dotychczasowej działalności na tym polu. Nie znaczy to jednak wcale, że ruch ekumeniczny potrafił przezwyciężyć wszystkie trudności na drodze do zjednoczenia. W wielu bowiem wypadkach spotykamy się z postawami antyekumenicznymi. Sprawa jest tym bardziej bolesna, że ataki wymierzone specjalnie przeciw Kościołowi Polskokatolickiemu pochodzą od wysoko postawionych przedstawicieli hierarchii rzymskokatolickiej w Polsce. Tydzień Modlitw o Zjednoczenie Chrześcijan winien być nie tylko okazją do wspólnej modlitwy, ale również zachętą wszystkich wierzących w Chrystusa do konkretnego działania na rzecz jedności chrześcijan w oparciu o testament Zbawiciela i Jego Ewangelie”.

Zwrócił się również do zgromadzonych proboszcz parafii, ks. dziekan Jan Kuczek. W krótkich, lecz serdecznych słowach podziękował on Administratorowi Diecezji za odprawienie Mszy św., kaznodzieli za budujące Słowo Boże oraz pozostałym duchownym za

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (126)

krzyżeń y religijnyjz), czyli po polsku: Zasady doskonałości chrześcijańskiej i religijnej.

Bessarion Jan albo Bazyli — (ur. ok. 1395 w Trapezuncie w Turcji, zm. 1472 w Rawennie) — humanista, uczony klasyc, mnich bazyliański, arcybiskup i kardynał, uczeń → Gerogiosa Pletona, zwolennika i wskrzesiciela w średnio-wieczu filozofii → Platona. Do Włoch przyjechał ze swiątą cesarza bizantyjskiego Jana VII Paleologa, któremu zależało na uzyskaniu pomocy Zachodu przeciw Turkom. Bessarion, będąc już biskupem nicejskim, bardzo gorąco orędowną na soborze florenckim w 1439 r. na rzecz zawarcia unii Kościoła greckiego z rzymskim. Wtedy pap. Eugeniusz IV w dowód uznania obdarował go godnością → kardynała. W 1453 r. Turcy zdobywają Konstantynopol. Bessarion pozostaje więc we Włoszech. Sprowadza swój bogaty księgozbiór i oddaje się studiowaniu i propagowaniu na Zachodzie kultury klasycznej greckiej. Był gorącym zwolennikiem → platonizmu i → neoplatonizmu. W międzyczasie, bo w 1463 r., otrzymał nominację na rzymskiego patriarchę Konstantynopola. Jest autorem szeregu prac pisanych po łacinie (znał doskonale i grekę), wymienimy niektóre z nich: *De SS. Eucharistia*, czyli O Najświętszej Eucharystii; *Apologia pro Latinis de processione Spiritus S.*, czyli Obrona dla łacinników o pochodzeniu Ducha św.; *Edversus calumniatorem Platonis*, czyli po polsku Przeciwię potwarzy Platona. Nadto przetłumaczył na j. łaciński Arystolesa *Metafizykę* i Ksenofonta *Memorabilia* (Wspomnienia). Swoją wspaniałą bibliotekę z 900 greckimi rękopisami podarował Weneccji, później weszła ona w skład biblioteki św. Marka.

Bessat Franciszek — (ur. 1734, zm. 1808) — francuski jezuita. Kiedy we Francji Jezuci ulegli kasacji i musieli ją opuścić. Bessat przyjechał w 1764 r. do Polski, do Łucka. Jakiś czas przebywał w Sandomierzu, potem w Warszawie, ucząc języka francuskiego i prowadząc wykłady z zakresu prawa natury. Jest autorem książki pt. *Discours sur le droit naturel*

(franc.; czyt. Diskur sir ly dria natirel), czyli po polsku O prawie naturalnym.

Besson Ludwik — ur. 1821, zm. 1888) — francuski teolog rzymskokat., biskup w Nîmes (czyt. Nim). Jest autorem wielu prac, napisanych w j. francuskim, m.in.: *L'Homme-Dieu* (czyt. Lom-Djy), czyli Człowiek-Bóg (ta książka została przetłumaczona na j. polski, Warszawa 1890); *L'Eglise* (czyt. Lygliz), czyli Kościół; *Le Decalogue* (czyt. Ly Dykalóg), czyli Dekalog; *Les Sacrements* (czyt. Le sakryman), czyli Sakramenty.

Betania — to miejscowość, o której wspomina parokrotnie Pismo św. Nowego Testamentu, związana z działalnością → Jezusa Chrystusa i Jego → apostołów. Była położona w pobliżu Jerozolimy po wschodniej stronie Góry Oliwnej (por. Mr. XI, 1; Łk. XIX, 29); św. Jan pisze wyraźnie: „A Betania była blisko Jerozolimy, około piętnastu stadiów” (XI, 18). W Betanii mieszkał → Łazarz wraz ze swoimi siostrami Marią i Martą (por. J. XI, 1). Tu w Betanii Jezus Chrystus wskrzesił zmarłego i już od czterech dni będącego w grobie Łazarza i pewnie w związku z tym wielkim wydarzeniem tę niedużą miejscowość po jakimś czasie zaczęto nazywać też El-Azarych, albo Lazariet, względnie Lazarium. Z Betanii też najprawdopodobniej począł się formować orszak uroczystości wprowadzający Jezusa w Niedzielę Palmową do Jerozolimy (por. J. XII), również z Betanii Jezus wrócił, wstąpił do nieba (por. Łk. XXIV, 50–51).

Betański Antoni — (ur. 1715, zm. 1786) — biskup rzymskokat. w Przemyślu i pierwszy rektor Akademii Lwowskiej.

Betezda lub Betsda zob. → Betsaida.

Betfage — (= dom zielonych fig) — to miejscowość, związana z działalnością → Jezusa Chrystusa. Położona była przy drodze prowadzącej z Jerozolimy do → Betanii i w jej są-

aktywny udział w nabożeństwie. Przekazał też słowa wdzięczności pozostałym uczestnikom zgromadzenia, za ich udział oraz modlitwę o zjednoczenie chrześcijaństwa, na które wszyscy oczekujemy.

Modląc się w intencji Matki-Kościola, nie zapomnieliśmy również o Matce-Ojczyźnie. Bowiem na zakończenie nabożeństwa, ze wszystkich serc popłynęła przed tron Boży gorąca prośba, wyrażona słowami kolędy:

*Podnieś rączkę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj Jej siłę, swą siłą;
Dom nasz i majątność całą
I wszystkie wioski i miasta;
A Słowo ciałem się stało,
I mieszkało między nami!*

Bezpośrednio po nabożeństwie uczestniczący w nim duchowni zgromadzili się w Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego, na tradycyjną „agapę” połączoną z opłatkiem ekumenicznym. Przy oświetlonej choince i melodiach przepięknych polskich kolęd, wytworzyła się naprawdę serdeczna, rodzinna atmosfera. Życzenia błogosławieństwa Bożego, zdrowia oraz wszelkiej pomyślności przedstawicielom poszczególnych Kościołów oraz ich społecznościom wyznaniowym, przekazał gospodarz spotkania, ks. Benedykt Sęk. Następnie w poczuciu braterstwa dzieliliśmy się opłatkiem, by wreszcie zasiąść przy wspólnym stole i spożyć przygotowane skromne dary Boże. Spotkanie — przeplatane śpiewem kolęd — było okazją do wspomnień z przebytej już drogi oraz sposobnością do podzielenia się wrażeniami z przeżytego niedawno nabożeństwa.

Oprócz spotkania modlitewnego w parafii polskokatolickiej przy ul. Kopernika — którego przebieg przedstawiony został w niniejszym reportażu — w okresie tegorocznego Tygodnia Modlitw o Zjednoczenie Chrześcijan odbyły się jeszcze nabożeństwa w świątyniach pozostałych Kościołów chrześcijańskich, zrzeszonych w Oddziale PRE w Krakowie. Tak więc mieliśmy jeszcze okazję modlić się w parafii ewangelicko-augsburskiej i prawosławnej, w zborze metodystów i baptystów oraz w świątyni OO. Dominikanów.

Jak wszystko w życiu, tak również minął tegoroczny Tydzień Modlitw. To jednak, co dzięki łasce Bożej w ciągu tego okresu osiągnęliśmy, stanowi niewątpliwie dalszy krok na drodze zmierzającej do całkowitego pojednania świata chrześcijańskiego. Jesteśmy bowiem wewnętrznie przekonani, że zbliża się chwila, kiedy przeżywać będziemy już nie tylko wspólnotę Słowa Bożego i modlitwy, ale zjednoczeni we wspólnocie sakramentów — bez różnicy wyznania — przy stole wspólnego Ojca karmić się będziemy Chlebem Niebieskim. Z ludzkiego punktu widzenia wydaje się to niemożliwe, albo przynajmniej bardzo odległe. Jednak nadzieja nasza w tym względzie opiera się na Bogu, a taka „nadzieja zawieść nie może” (Rzym. 5,5). „U Boga — bowiem, jak nas zapewnia nauka objawiona — żadna rzecz nie jest niemożliwa” (Łuk. 1,37).

KS. JAN KUCZEK



Administrator diecezji krakowskiej ks. Benedykt Sęk — prezes Oddziału PRE — przyjmuje życzenia od ks. prałata dra Andrzeja Barleckiego, przedstawiciela Kościoła Rzymskokatolickiego



Prezes Oddziału PRE ks. Benedykt Sęk składa życzenia przedstawicielom Kościołów chrześcijańskich



Uczestnicy tradycyjnej „agapy” w Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego w Krakowie



Pomnik – symbol zwycięstwa życia nad śmiercią



Do polskich serc na całym świecie

W hołdzie dla poległych żołnierzy i dla uczczenia ich bohaterskiej i żołnierskiej śmierci wzniesiono pomniki, po nich pozostały cmentarze pamięci na całym świecie.

Ale jak uczcić pamięć niewinnych DZIECI, które zginęły lub zostały zamordowane w drugiej wojnie światowej?

W Polsce powstał pomysł zrodzony z serc ludzkich, wyrażony miłością do dziecka i troską o dziecko. I z tych humanistycznych uczuć miłości zrodziła się idea budowy Pomnika — Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka.

Już niedługo gotowe będą trzy pawilony, a pod koniec 1978 roku Centrum Zdrowia Dziecka, które jest budowane ze społecznych funduszy zbieranych w kraju, ze składek (dolarów) z zagranicy, w tej liczbie

Jakiż można wzniesić pomnik tym, którzy zginęli pozbawieni jeszcze świadomości istnienia, malcom stawiającym pierwsze kroki, zaczynającym dopiero poznawać świat, chłopcom i dziewczętom sposobnym się do rozpoczęcia nauki w szkole, a także — w wielkiej liczbie — heroicznym sojusznikom dorosłych — harcerkom i harcerzom, dziewczętom i chłopcom, którzy chwytali za broń, szli na linię frontu, w bój partyzancki, do konspiracyjnego podziemia? Jakiż wzniesić pomnik tym, którzy spędzili wiek dziecięcy w czasie wojny, utraciwszy na zawsze najlepsze lata ludzkiej egzystencji, którzy obrabowani zostali z najpiękniejszego okresu życia, z radosnego i spokojnego dzieciństwa? Jakiż wzniesić pomnik tym, których nie ma wśród nas?

Postanowiono w Polsce, że będzie to pomnik inny, odmienny od tych, które

z ofiar naszej Polonii — Centrum Zdrowia Dziecka przyjmie pierwszych pacjentów — dzieci, którym dzięki współczesnej medycynie i lekarzom, troskliwej opiece, ten nowoczesny Szpital przywracać będzie zdrowie, a z nim radość i uśmiech!

W roku 1968 Polonia ze Szwecji zwróciła się do Polonii na całym świecie z apelem o udział w zbiórcze na budowę Centrum Zdrowia Dziecka. W apelu tym czytamy: „Do gmachu tego potrzeba jest właśnie tyle cegieł, ile serc polskich za granicą bije dla ziemi ojczystej. Każda taka cegła z szarej gliny, szarego człowieka, nabiera po przepaleniu barwy jego miłości”.

Wiele takich cegieł naszej Polonii, kochającej naród i Ojczyznę, która przeżywała wraz z nami tragedię narodu podczas drugiej wojny światowej i przeżywała tragizm dzieci w tej wojnie, zostało już wmurowanych. Za to Wam serdeczne dzięki. I za to, że będąc na obczyźnie, jesteście, jako ofiarodawcy, współbudowniczymi najpiękniejszego Pomnika na świecie — Pomnika — Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka.

Lista budowniczych nie zamknięta. Budowa nie zakończona. Brakuje jeszcze wiele cegieł.

Apelujemy do Waszych serc i Waszej ofiarności. Na nowe cegły czekamy! Bo Centrum Zdrowia Dziecka było „inicjatywą serc”, a teraz jest potrzebą serca i wysiłku z czasem.

Prezydium
Społecznego Komitetu Budowy
Szpitala — Pomnika
Centrum Zdrowia Dziecka

Warszawa, wrzesień 1976 r.

gdziekolwiek na kuli ziemskiej zostały wzniesione. Będzie to pomnik zwycięstwa życia nad śmiercią, pomnik tętniący życiem — szpital Centrum Zdrowia Dziecka.

W Centrum Zdrowia Dziecka można będzie leczyć rocznie ok. 6 tysięcy dzieci hospitalizowanych na oddziałach i około 60 tysięcy dzieci — w ambulatoryjnym leczeniu. W wielkim, jasnym gmachu, w oparciu o najnowsze zdobycze nauki i wiedzy medycznej, w atmosferze troski i serdecznego ciepła, zwyciężana będzie śmierć, cierpienie, kalectwo i smutek. Nie może być pomnik piękniejszy i większą miłością przeniknięty ku tym, którym bestialski faszyzm odebrał życie.

APEL

Do wyznawców Kościoła Polskokatolickiego w PR, oraz do wyznawców Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych A.P., Kanadzie i w Brazylii.

Zwracam się z gorącym APELEM do wszystkich Czcigodnych Księżów Biskupów, Kapłanów i Świeckich Wyznawców naszego Świętego Kościoła o dołożenie swojej cegiełki do budowy Pomnika — Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka.

Niech nasze ofiary świadczą o patriotycznym zaangażowaniu wszystkich wyznawców Kościoła Narodowego. Niech pamięć o dzieciach polskich zamordowanych przez hitlerowskich zbrodniarzy nigdy nie zginie!

Ofiary z Polski na Pomnik — Szpital Centrum Zdrowia Dziecka, proszę przekazywać na konto czekowe: Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie PKO — I O M nr 1531-10272-136.

Wpłaty z zagranicy proszę przekazywać na konto: Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie — Bank Polska Kasa Opieki w Warszawie nr E/100-468.

Wszystkie zebrane ofiary zostaną zbiorowo przekazane przez Zwierzchnie Władze Kościoła Polskokatolickiego na ręce Przewodniczącego Budowy Pomnika — Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, Obywatela Ministra JANUSZA WIECZORKA.

Ofiarodawcom składam staropolskie „Bóg zapłać”.

— Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
Warszawa, 1 lutego 1977 r.

To Polish hearts around the world

Monuments and cemeteries of remembrance have been built around the world to commemorate fallen soldiers, their heroic, soldier's death.

But how should we commemorate the innocent CHILDREN who had perished or were murdered in the second world war.

An idea of how to do it has been born of human hearts in Poland. It reflects the love and care for the children. These humanitarian feelings of love have given rise to the idea to build the Child's Health Centre Monument-Hospital.

In a few months hence three pavilions will be completed, and at the end of 1978 the Child's Health Centre, which is being built from social funds raised in Poland, and from contributions (gifts) from abroad, including the contributions by foreign Poles, will admit first patients — children to whom this advanced Hospital will restore health, and with it joy and smiles, owing to modern medicine, highly qualified doctors and solicitous care.

In 1968 Polish Swedes appealed to Poles living around the world to make their contributions to the construction of the Child's Health Centre. The appeal reads in part: “The Hospital buildings will take as many bricks as many Polish hearts abroad are beating for their native land. Each such brick of clay, contributed by a man in the street, takes on the colour of his love.”

Many of such bricks, contributed by Poles living abroad, who love their nation and Motherland, who



Fotografie dzieci polskich z numerami nadanymi w Centrali Przesiedleńczej w Łodzi. Jaki ogrom smutku i rezygnacji jest w tych dziecięcych oczach...



Dzieci ginęły w obozach koncentracyjnych. Oto więźniowie Oświęcimia — na rękach dzieci wytatuowane są numery ewidencyjne obozowej więźniów. Zdjęcie wykonane już po wyzwoleniu i po zastosowaniu kuracji leczniczej — dzieci wydarto z rąk śmierci



Takich scen człowiek nigdy nie zapomni. Nawane przez hitlerowców w Subinach i w ot

'ciq



Dwie pary bliźniąt z Oświęcimia, na których przeprowadzał eksperymenty dr Mengele

had lived together with us national tragedy during the second world war and through the tragedy which befell children in that war, have already been mortared into place. We extend to you our cordial thanks for this. We also thank you for fact that, while living abroad, you are co-architects of the most beautiful memorial in the world: The Child's Health Centre Monument — Hospital.

The list of the builders is not closed yet. The construction work is not yet completed. There are yet many bricks lacking.

We appeal to your hearts and your generosity. We are awaiting more contributions!

The Child's Health Centre has been "an initiative of the hearts". Now it is the need of the hearts and the race against the clock.

*Praesidium
of the Social Committee for the Construction
of the Child's Health Centre
Monument — Hospital*

Warsaw, September 1976.



zdj. dzieci zamordowane w Bergen-Belsen

BIBLIA W WIELKIEJ BRYTANII

W 1976 roku w Wielkiej Brytanii Biblia należała do bestsellerów. Taką informację zamieścił na swych łamach londyński „Evening Standard” podkreślając, że nowe współczesne wydanie Biblii „The Goods News Bible” osiągnęło nakład 630 tys. egzemplarzy, wyprzedzając nowe wydanie oksfordzkiego słownika („Oxford concise Dictionary”) — 380 tys. egzemplarzy) i książkę Patricka Montague-Smitha o jubileuszu królowej Elżbiety II (125 tys. egzemplarzy).

POŻAR W KLASZTORZE „ZOGRAF”

Prasa bułgarska podała, że w wyniku pożaru, który zniszczył część bułgarskiego opactwa Zographos na Górze Athos zginął jeden z tamtejszych mnichów, 76-letni Nathanael Grekiny. Opactwo to założono w XIII w. W jego skarbcu znajdują się m.in. manuskrypty w językach starosłowiańskich oraz drocenne zbiory ksiąg i ikon. Na szczęście pożar został szybko ugaszony i skarby te, a wśród nich słynna ikona św. Jerzego, zostały uratowane.

KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI W BUŁGARII

W związku z wizytą w Bułgarii arcybiskupa A. Casarolego sekretarza Rady do spraw Publicznych Kościoła Rzymskokatolickiego, prasa zagraniczna podaje bliższe informacje o stanie Kościoła Rzymskokatolickiego w Bułgarii. Sytuacja tego Kościoła przedstawia się w tym kraju następująco: Kościół ten liczy ok. 50.000 wyznawców, obsługiwanych przez 40 kapłanów w 31 parafiach, 120 braci i sióstr zakonnych. Poza wiernymi obrządku łacińskiego istnieje w tym kraju Kościół Grekokatolicki, liczący ok. 15.000 wiernych, rozmieszczonych na terenie 20 parafii i opiekowanych przez ok. 40 kapłanów i 20 sióstr zakonnych. Administracyjnie Kościół podzielony jest na diecezje w Nierpolis, Wikariat Apostolski Sofia—Płowdiw. Jak już wspominaliśmy (Rodzina Nr 40/75 i 6/76), katedry te zostały obsadzone przez właściwych biskupów za zgodą władz państwowych Bułgarskiej Republiki Ludowej.

I ZGROMADZENIE KATOLIKÓW RZYMSKICH W USA

To pierwsze tego rodzaju spotkanie świeckich i duchownych delegatów Amerykańskiego Kościoła Rzymskokatolickiego, odbyte w październiku ub.r. w Detroit, w związku z 200-le-

ciem Stanów Zjedn. spowodowało dość szerokie oddźwięki w prasie rzymskokatolickiej („La Croix”, „KNA”, „Osservatore Romano”, „ICI”, i in.). W tym zgromadzeniu zebrało się ok. 1300 delegatów diecezjalnych i przedstawicieli większych organizacji rzymskokatolickich. Wśród delegatów były, nie tylko osoby świeckie, lecz również biskupi (ok. 100), kapłani i zakonnicy. Obradowano pod hasłem „Wezwanie do działania”, pod przewodnictwem arcybiskupa Detroit, kardynała Johna Francis Deardena. W ciągu dwu-dni przygotowań do tego zgromadzenia zebrano obfity materiał ankietowy, (ok. 800.000 odpowiedzi) — odpowiedzi na temat wolności i sprawiedliwości w świecie i Kościele. Na podstawie tego materiału zgromadzenie opracowało aż osiem serii rezolucji, które mają być przedłożone amerykańskiej Konferencji Episkopatu. Oto zasługujące na uwagę i odnotowanie rezolucje: potępienie handlu bronią, żądanie wprowadzenia poprawki do konstytucji amerykańskiej, gwarantującej prawa kobietom, poparcie problemu segregacji w dziedzinie szkolnictwa oraz najwięcej kontrowersyjne z punktu widzenia episkopatu rezolucje, domagające się zezwolenia na małżeństwa księży i na wyświęcanie kobiet na księży, dopuszczenie do sakramentów małżeństw powtórnie zawartych. Niektóre rezolucje, jak np. odrzucenie praktyk usuwania ciąży i sztucznych środków antykoncepcyjnych, obrona praw człowieka itp.), zyskały oceny pozytywne ze strony episkopatu.

Niektóre rezolucje sam przewodniczący Zgromadzenia, kardynał Dearden, określił jako „mętne” i „nieprecyzyjne”. Określenie niewątpliwie bardzo delikatne z punktu widzenia ortodoksalnego: widocznie niezbyt przyjemnie było przewodniczącemu przyznać się do akceptacji tego rodzaju rezolucji. Fakt dyskusowania i wydania takiego rodzaju rezolucji świadczy, że nie wszystko w życiu kościelnym katolicyzmu rzymskiego Ameryki jest w porządku, że szereg nabrających problemów wymaga ze strony episkopatu rzymskiego rozwiązania. A rezolucje jednak bardzo zaskakujące, jeżeli zostały uchwalone w obecności 100 biskupów i pod przewodnictwem kardynała...

KRYZYS POWOŁAŃ KAPLAŃSKICH WE WŁOSZECH

Korespondent PAP, Waldemar Kedaj podaje:

W Rzymie obradowała pierwsza tego rodzaju w historii Kościoła włoskiego konferencja poświęcona problemowi tzw. kryzysu powołań kapłańskich, który z roku na rok

przybiera we Włoszech coraz większe rozmiary.

Z opublikowanej niedawno w Rzymie ankiety na ten temat wynika, że w ciągu pierwszych 10 lat po wojnie, od 1946 do 1956 r., liczba uczniów seminarium duchownych zmniejszyła się we Włoszech o 31%. Po lekkim wzroście w okresie 1960—69 — w ciągu ostatnich 5 lat liczba seminarzystów spadła o 42,5 proc.

O wadze, jaką przywiązują władze kościelne do tego problemu, świadczą rozmiary konferencji: bierze w niej udział kilkaset osób, przewidziano 330 wystąpień. Referat wygłosił m.in. sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Włoskiego, monsignore Luigi Maverna. W komunikacie o konferencji podkreśla się, że problem braku nowych księży w Kościele staje się coraz bardziej dramatyczny.

I CHRZEŚCIJAŃSKA KONFERENCJA PANAFRYKAŃSKA

Prasa zagraniczna podaje, że w stolicy Kenii, Nairobi, odbyła się pierwsza Chrześcijańska Konferencja Panaafrykańska. Uroczystego otwarcia konferencji dokonał wiceprezydent Kenii, Daniel Moi. Przeszło 700 czolowych działaczy chrześcijańskich omówiło sposoby, które pomogą w takim ułożeniu stosunków między chrześcijanami, by jak najlepiej odzwierciedlały one potrzeby dzisiejszej Afryki. Przedmiotem obrad były też zagadnienia dotyczące najczęściej występujących w Afryce konfliktów. Stwierdzono, że podłoże ich powstawania ma rozmaite tło. W dzisiejszej Afryce występują antagonizmy nie tylko szczepowe, ale również rasowe, kulturowe oraz antagonizmy na tle klasowym. Szeroko omówiono zagadnienia dotyczące teologii wyzwolenia oraz bieżące zagadnienia toczonyj w Afryce walki politycznej. Oprócz przedstawicieli Kościoła katolickiego w konferencji brali udział biskupi angielscy i zwierzchnicy Holenderskiego Kościoła Reformowanego. Zdaniem amerykańskiego baptyścycznego biblisty, dra Billy Grahama, była to najbardziej wszechstronna konferencja chrześcijańska, jaka kiedykolwiek odbyła się w Afryce.

PRZEŚLADOWANIE INSTYTUCJI CHRZEŚCIJAŃSKICH W AFRYCE POŁUDNIOWEJ

Akcja policyjna władz południowo-afrykańskich wywo-

łała duże zaniepokojenie wśród społeczności chrześcijańskich całego świata. Ofiarą prześladowania został ostatnio redaktor „Pro Veritate”, organu chrześcijańskiego instytutu w Południowej Afryce. Aresztowany został na mocy ustawy przeciwko terroryzmowi. Ustawa ta pozwoliła władzom Pretorii na dokonanie zmasowanej akcji policyjnej na siedziby Instytutu Chrześcijańskiego oraz innych organizacji kościelnych i dokonanie tam szeregu aresztowań. Fakt ten wywołał natychmiastowy protest arcybpa Canterbury, dra Donalda Coggana, który wystosował protestacyjny telegram do rządu południowoafrykańskiego. W tej sytuacji diecezjalna komisja w Pretorii, pn. „Pokój i Sprawiedliwość” zapelowała o zwołanie narodowej konferencji reprezentującej wszystkie rasy i klasy społeczne, w celu przygotowania projektu nowej konstytucji w RPA. W konferencji tej powinni również uczestniczyć przedstawiciele Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze.

DIALOG WATYKANU Z PRAWOSŁAWIEM

Jak wiadomo, Kościoły Rzymskokatolicki i Prawosławny prowadzą od dawna dialog ekumeniczny, wyrażający się w organizowaniu sporadycznych spotkań na różnym szczeblu, w tym przez różne Kościoły lokalne. Ostatnio w Watykanie podano do wiadomości skład komisji reprezentującej stronę katolicką: o. Piotr Duprey, dominikanin, misjonarz z Afryki — podsekretarz sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan; o. Miguel Arranz, jezuita, profesor liturgiki w Papieskim Instytucie Wschodnim w Rzymie; o. Carmelo Capizzi, jezuita, profesor historii bizantyjskiej w ww. Instytucie; o. Krzysztof Dumont, dominikanin, konsultor Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan; o. Emanuel Lanne, benedyktyn, mnich klasztoru wschodniego obrządku w Chevetogne (Belgia) i konsultor ww. Sekretariatu; o. Jan F. Long, jezuita, naczelnik Wydziału ww. Sekretariatu; o. Piotr Munalle, generał paulinów melchickich (Liban); ks. Piotr Shenan, dyrektor Komisji Ekumenicznej Konferencji Episkopatu (USA); ks. Eleuterio Fortino, sekretarz Komisji w Sekretariacie ds. Jedności Chrześcijan. Skład Komisji, jej członkowie — wybitni znawcy prawosławnego Wschodu — mówi za siebie.

Patriotyczna więź Polonii zagranicznej z krajem

Kronikarze polskiej emigracji doszukują się jej początków w wieku XVIII. Od połowy XIX wieku aż do II wojny światowej trwa i postępuje niezwykle złożone w swej genezie i strukturze zjawisko emigracji masowej z ziem polskich.

Nie ma dziś chyba kraju na świecie, w którym nie można by odnaleźć śladów egzystencji i działalności naszych rodaków. W wielu przypadkach działalność ta — twórcza, pełna przedsiębiorczości i humanitarnego oddania — zyskała sobie wysokie uznanie i wdzięczność społeczeństw, wśród których przyszło żyć i pracować Polakom. Ogólnie znany i ceniony jest wkład Polski i Polaków w rozwój kultury i cywilizacji świata. Znaczącą część tego wkładu to dokonania polskich emigrantów — robotników, chłopów, lekarzy, inżynierów, badaczy, którzy stawiali zręby cywilizacji w Brazylii i Argentynie, przyspieszali jej rozwój w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, walczyli w obronie szlachetnych ideałów demokracji na barykadach Francji, walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej. Zdobywając sobie w nowych środowiskach sympatię i szacunek za aktywność, pracowitość, poświęcenie i twórczą myśl, zyskiwali jednocześnie polscy emigranci wysokie uznanie za stałą, niejednokrotnie manifestacyjną więź z krajem pochodzenia, głębokie poczucie i świadomość idei narodowej.

Dziś w wielu krajach świata żyją i pracują obywatele polskiego pochodzenia.

Aktualna sytuacja Polonii Zagranicznej — tak bowiem nazywamy dziś skupiska naszych rodaków żyjących poza granicami — jest bardzo zróżnicowana. Polonia bowiem nie stanowi dziś jednolitej warstwy społecznej, a jej grupy środowiskowe są wyraźnie zróżnicowane pod względem stopnia zasymilowania, osiągniętego awansu i pozycji politycznej, społecznej, kulturalnej, zawodowej i materialnej. Do zasadniczych zjawisk zachodzących w ostatnich latach w środowiskach polonijnych należy postępującą i coraz pełniejszy proces asymilacji osób polskiego pochodzenia w społeczność krajów zamieszkania, wyraźny wzrost statusu społecznego, a nawet politycznego Polonii, zwiększająca się systematycznie liczba osób uzyskujących średnie i wyższe wykształcenie oraz poprawa sytuacji materialnej.

Młoda generacja polonijna — pozbawiona już najcieńszej kompleksów narodowościowych — wykazuje coraz słabszą znajomość języka polskiego.

Więzi młodego pokolenia Polonii z krajem opierają się na nowych przesłankach. Coraz mniej znaczącym elementem staje się poczucie przynależności narodowej oparte na gruncie sentymentu i nostalgii. Jego miejsce zaczyna zajmować poczucie przynależności etnicznej wzbogacane wzrostem budzącej uznanie wiedzy o współczesnym dorobku Polski, jej randze na arenie międzynarodowej.

Mimo tych wielopłaszczyznowych zróżnicowań Polonia Za-



Przed Domem Polonii w Pułtusk

graniczna w swej masie zawsze wykazywała zrozumienie i poparcie dla przemian polityczno-gospodarczych dokonywujących się w Polsce w okresie XXX-lecia powojennego, zrozumienie dla naszych interesów ogólnonarodowych, poparcie dla akcji oraz inicjatyw politycznych i społecznych. Przykładem tego mogą być liczne wystąpienia organizacji polonijnych w obronie nienaruszalności naszych granic na Odrze i Nysie, działania na rzecz obrony dobrego imienia Polski w świecie.

Znaczną jest ofiarność Polonii w zakresie akcji budowy szkół 1000-lecia, Centrum Zdrowia Dziecka, Odbudowy Zamku Warszawskiego, gromadzenia Funduszu Olimpijskiego.

Przykładem aktywności środowisk polonijnych i ich udziału w ogólnonarodowych akcjach był udział całej Polonii w obchodach 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika. Obchody te były bowiem jeszcze jednym argumentem dla uzasadnienia przez Polonię własnego, znaczącego rodowodu.

Dowodem aktywności społeczno-kulturalnej Polonii są liczne rozsiane po całym świecie polonijne zespoły folklorystyczne, chóry, orkiestry i teatry. Zorganizowana sieć szkolnictwa polonijnego wprowadza coraz nowe pokolenia w kręgi naszej kultury i języka a popularność jaką cieszą się studia w Polsce świadczy nie tylko o sentymencie, lecz także, a może przede wszystkim, o uznanej randze polskich uczelni.

Szerokie i wielopłaszczyznowe są kontakty Polonii z Krajem. Jeszcze do niedawna podstawową i prawie jedyną formą tych kontaktów były przyjazdy do Polski turystów polonijnych. Dziś jest to tylko jedna z form — liczebnie zresztą gwałtownie rosnąca.

W kraju odbywają się przeglądy i festiwale zespołów polonij-

nych, a za granicą rośnie liczba polskich domów, których wnętrza ozdabiają wycinanki łowickie i ceramika kaszubska. Liczne współpracujące z krajem organizacje polonijne utrzymują kontakt z krajami instytucjami i stowarzyszeniami, które zaopatrują je w książki, prężocza, wystawy, płyty, filmy itp. Popyt na tego typu artykuły jest tak duży, że realnych kształtów nabiera zaczęła koncepcja stworzenia polonijnego domu wysyłkowego.

Naukowcy polonijni zdołali nawiązać i ukonkretnić swe kontakty z kolegami z polskich uczelni i instytutów badawczych. Twórcy polskiego pochodzenia coraz częściej prezentują swój dorobek społeczeństwu polskiemu. Na studiach w Polsce przebywa ok. 600 studentów polskiego pochodzenia a co roku ponad 1200 dzieci z polskich rodzin przyjeżdża na kolonijny i obozowy wypoczynek.

Nową, otwierającą się dopiero, ale perspektywiczną kartą współpracy z Polonią jest współpraca handlowo-ekonomiczna. Obopólne korzyści, jakie stanowią już podstawę tych kontaktów potwierdzają słusność stałego rozwijania i rozszerzania form tej współpracy.

W rozwijaniu i pogłębianiu różnych form współpracy z Polonią Zagraniczną istotną rolę spełnia wyspecjalizowane w tym zakresie organizacja społeczna — Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Organizacja ta, prowadząca aktywną i wielokierunkową działalność znaczną jest w wielu środowiskach polonijnych jako solidny partner z Polski, który może posłużyć konkretną pomocą w organizowaniu działalności kulturalnej, oświatowej czy turystycznej, może pośredniczyć w nawiązaniu kontaktów ze specjalistycznymi instytucjami krajowymi. Towa-

rzystwo „Polonia” jest również organizatorem licznych imprez dla Polonii, zjazdów, seminariów, festiwali i kursów na terenie kraju.

Szczególnie bogate w różnego rodzaju przedsięwzięcia organizowane w kraju dla Polonii były ostatnie lata.

W 1974 r. ponad 200 działaczy polonijnych z całego świata wzięło udział w „Forum Polonijnym”, by omówić zagadnienia wkładu Polaków, Polski i Polonii w rozwój kultury i cywilizacji świata oraz przedyskutować kierunki i formy dalszego zacieśniania więzi Polonii Zagranicznej z Krajem.

Zorganizowane w Poznaniu w 1975 i 1976 roku spotkania handlowców i przemysłowców polskiego pochodzenia zapoczątkowały rozwój wielostronnych i różnorodnych form współpracy gospodarczej z krajem przynosząc konkretne efekty w postaci podpisanych umów, kontraktów, podjętych działań kooperacyjnych i inwestycyjnych.

Z okazji XXX rocznicy zwycięstwa nad hitlerowskim faszyzmem spotkali się w kraju kombatancki — uczestnicy walk na wszystkich frontach II wojny światowej. Osobiste wspomnienia i refleksje z lat walki połączyły się z wrażeniami jakie wywołał obraz współczesnej, odbudowanej i budującej się Polski — kraju nowoczesnej gospodarki i wielkich przemian społecznych i kulturalnych.

III Światowy Festiwal Chórów Polonijnych w Koszalinie zgromadził w 1976 r. ponad tysięczną rzeszę śpiewaków kultuwujących w krajach swego zamieszkania pieśń polską, aktywnie wykorzystujących dorobek polskiej kultury muzycznej poza granicami kraju.

Spotkanie lekarzy polskiego pochodzenia, które odbyło się w Warszawie i Krakowie w 1976 r. podkreśliło wielostronny dorobek którego twórcami są lekarze i naukowcy w kraju i polscy lekarze żyjący i pracujący poza granicami.

W ostatnich latach Polonii Zagranicznej przekazany został uroczystie zażytkowy pałac w Pułtusk, który stanie się Domem Polonii — miejscem spotkań i wypoczynku Polonii z całego świata.

Na letnich Szkołach Kultury i Języka Polskiego działających przy Uniwersytetach w Krakowie, Poznaniu, Lublinie, Toruniu i Wrocławiu młodzież polonijna pogłębia wiedzę o kraju pochodzenia, doskonalą znajomość języka polskiego, poznaje problemy współczesnego życia kraju. Nauczyciele szkół polonijnych doskonalą swe umiejętności pedagogiczne na kursie metodycznym w Lublinie, a miłośnicy folkloru polskiego zaznajamiają się z tradycjami kultury ludowej na kursie w Toruniu.

Wszystkie te imprezy i przedsięwzięcia, w których coraz liczniejszy udział biorą przedstawiciele różnych organizacji i ośrodków polonijnych z całego świata potwierdzają rozwój i pogłębianie się patriotycznej więzi Polonii z Krajem.

JOANNA RACZKOWSKA

„Rodzina” — dzieciom

Jak już z pewnością większość naszych Czytelników jest zorientowana, że wskutek błędnej informacji jednej z agencji prasowych wiele redakcji w naszym kraju — a z nimi także nasz tygodnik „Rodzina” — nieco pośpieszyło się z „Międzynarodowym Rokiem Dziecka”. Rok ten przez ONZ został wyznaczony o dwa lata później, czyli będzie nim rok 1979, a nie rok bieżący. Redakcja nasza wcale jednak tym błędem się nie zmartwiła, a sądzymy, że Czytelnicy podzielą nasze stanowisko. Jeżeli bowiem jakiegokolwiek akcje na rzecz dobra dzieci zostały podjęte, to bardzo dobrze się stało. My więc niczego nie odwołujemy i przypominamy, że:

- Przez cały rok 1977 dzieci mogą przysyłać do naszej redakcji rysunki czarno-białe, tematyka i technika dowolna.
- Czekamy na wypracowania dziecięce (temat dowolny, np. „Moja rodzina”, „Jak ulepszyć świat” itp).
- Najładniejsze rysunki i wypracowania będą nagradzane i zamieszczane w naszym tygodniku.
- Rodzice! Czy chcecie zobaczyć zdjęcie swego dziecka w „Rodzinie”? Jeżeli tak, to czekamy na czarno-białe fotografie Waszych dzieci. Prosimy też o nadsyłanie do nas wypowiedzi w sprawach dzieci.



Przedstawiamy dzisiaj 2-letnią Asię Wajs. Zdjęcie nadesłała do nas babcia małej Asi — pani Genowefa S. z Wałbrzycha.

Fotografia mojego dziecka

Nie wszyscy zapewne mieli możliwość zapoznać się z uroczą powieścią historyczną dla młodzieży pt. *Bitwa pod Raszynem* — pióra Walerego Przyborowskiego. Powieść ta nie jest obecnie wznawiana. A szkoda! Zawiera bowiem szereg akcentów wybitnie patriotycznych i wychowawczych. Z tego też powodu uważamy za słuszne zamieszczenie fragmentu tej powieści na łamach naszego tygodnika, tym bardziej że 19 kwietnia przypada 168 rocznica pamiętnej bitwy pod Raszynem, jaką stoczył książę Józef Poniatowski — dowodzący wojskiem polskim — z nieprzyjacielską armią austriacką.

Głównym bohaterem tej powieści jest dziesięcioletni chłopiec — sierota, o imieniu Janek. On to właśnie, podsłuchawszy przypadkowo rozmowy oficerów austriackich, uprzedził księcia Józefa Poniatowskiego o czyhającym nań niebezpieczeństwie. Wiele przygód „mrozących krew w żyłach” czeka małego bohatera zanim dotrze do księcia. Mały Cynga — z obozu Cyganów — jest w tej powieści wiernym przyjacielem polskiego chłopca.

„Kiedy wyjechali z lasu, przed oczami ich roztoczył się straszny, ale zarazem piękny widok. Na obszernej równinie, której jedynym wydatnym punktem była wieża kościółka raszynskiego, kryta blachą i otoczona kłębamii dymu palącego się miasteczka, rozwinęły się jak dwa olbrzymie węże dwa wojska, ziejące na siebie ogniem i pociskami. Oba wojska były bokiem zwrócone do Janka i Cyngi i z dwóch — polskie bliżej. Huk, grzmot ponury dział, chmury dymu, włóczące się i owijające sobą walczących, dopełniały tego obrazu straszliwego...

Była to sławna po wsze czasy bitwa pod Raszynem, stoczona w dniu 19 kwietnia 1809 roku. Wojskami Księstwa Warszawskiego dowodził książę Józef Poniatowski, a austriackimi — arcyksiążę Ferdynand d'Este. Na prawym skrzydle polskim, tj. z tej strony, z której Janek przybywał, dowodził generał Kamiński — środek w Raszynie zajmowali sprzymierzeńcy polscy, Sasi, pod generałem Dyhernem — lewe skrzydło w Falentach, a raczej w sławnym lasku Falencim, miał pod sobą pułkownik Godebski. Główna, największa bitwa toczyła się o ten laszek.

Tutaj Polaków od ich wroga oddzielała mała, ale błotnista rzeczka, Rawka, przez którą przeszła masa kawalerii austriackiej, huzarów, kirasjerów, pandurów i zamierzała uderzyć na prawe skrzydło polskie. Przeciw nim wysłał generał Kamiński wszystką jazdę polską, jaką miał pod ręką. Właśnie trąbki zagrały do ataku,



Bitwa pod Raszynem

ku, gdy Janek, a za nim Cynga wypadł na plac boju i oszołomiony zrazu, zapomniawszy o grożącym mu niebezpieczeństwie, mimowolnie wstrzymał konia i patrzył na straszny obraz roztaczający się przed nim.

W tejże chwili pierwszy pułk strzelców konnych polskich, w wyciągniętej linii, z dobytymi szablami, posuwał się całym pędem przeciw huzarom austriackim. Trąbki zagrały do ataku i kiedy to posłyszeli ich odgłos koń Janka, jak się nie porwie, miły Boże! Jak szalony, ruszył z kopyta ku długiej linii szaserów polskich. Janek nie mógł go powstrzymać, wreszcie nie chciał. Owionął go zapach prochu, rozgrzał, czuł, że mu wszystka krew gra w żyłach w takt pobudki wojennej. Ledwie miał czas obejrzeć się na Cyngę, który także ruszył naprzód, ale nie ujechał i dziesięciu kroków, gdy uderzony kulą padł na ziemię...

Janek nie miał czasu i nie mógł ratować biednego swojego przyjaciela. Ze łzami w oczach, pełen wściekłego gniewu, postanowił pomścić śmierć swego przyjaciela lub zginąć... Uderzył więc kilka razy płazem swej szabli konia i tak już lecącego jak wichur i sam, nie wiedząc jakim sposobem, znalazł się na czele pędzących do ataku szaserów polskich. Ożywiony jakimś niezwykłym zapalem i bohaterską prawie siłą, podniósł swą ciężką szablę do góry i wstrząsnął nią jak stary żołnierz. Właśnie w tej chwili pędzący do ataku szaserzy przebiegali przed świetnym gronem oficerów, którzy stali na małym, piaszczystym wzgórzu.

Janek spojrzął na to grono. Mignęła mu tylko przed oczami wśród bojowego dymu i kurzu bohaterska twarz księcia Józefa, jego wielkie, czarne oczy, błyszczące ogniem i zapalem — słyszał głośnie, jedno-brzmiały okrzyk jazdy polskiej i nagle ujrzał tuż tuż, prawie twarzą w twarz, rotmistrza von Lampe...

Widział go doskonale, jego szydersko uśmiechnięte usta, jego kocie wejście i czerwone faworyty. Wielki kołpak chwiał mu się na głowie, a dolman, rozwiany pędem, unosił się w powietrzu, ukazując czerwony, suto złotem szamerowany mundur. Leciał na ogromnym, jak śnieg białym koniu i potrzasał szabłą, krzycząc do swoich:

— Vorwärts!... Vorwärts!

Jankowi przypomniało się w tej chwili wszystko, co ucierpiał od tego szkaradnego rotmistrza, ogarnęła go wściekłość na widok jego szyderskiego uśmiechu i niewiele myśląc, odwinął się i ciał z całej siły ciężkim swym szablikiem na odlew Austriaka (...). Na stratowaną koła Janka niwiele kule padały jak grad, świszcząc preraźliwie i wyrzucając pod uderzeniem ziemię i piasek w górę. Nagle dojrzał biegnących z boku ułanów polskich. Rwali oni pędem z lancami do ataku, przy których warczały trójbarwne chorągiewki, a amarantowo-białe kitki ich ułanek wiatr i kule całowały. Janka zachwyciło to wszystko. Potem spojrzął na siebie — był bez czapki, obsypany kurzem, obryzany błotem, oczerniony prochem, zalany krwią”.

Szukanie szczęścia

Poprzednim razem opowiedziałam Wam egipską baśń o cudownym kwiecie lotosu, dzisiaj posłuchajcie hinduskiej opowieści o człowieku, który szukał szczęścia. Usłyszałam ją od pewnej hinduskiej dziewczyny, która opowiadając mi tę baśń przygrywała sobie na gitarze.

Dawno, dawno temu, żył w hinduskim mieście Randu piętnastoletni chłopiec imieniem Krishna. Nie miał rodziców, mieszkał w ubogiej lepiance i najmowaniem się do różnych posług zarabiał na życie. Kiedy skończył piętnaście lat zaczął bardzo poważnie rozmyślać o swoim życiu i szybko doszedł do wniosku, że nie ma chyba bardziej nieszczęśliwego chłopca na świecie niż on. Często był głodny, całe jego ubranie stanowiła bardzo już stara i zniszczona przepaska na biodra, nigdy w życiu nie miał jakiegokolwiek obuwia na nogach. Jego chlebodawcy często zamiast jedzenia dawali mu baly. A ponieważ był chłopcem ambitnym i stanowczym, postanowił wyruszyć w świat na poszukiwanie szczęścia.



Wędrował już wiele dni. Żył się różnymi roślinami, szedł wytrwale przed siebie dniami, a noce spędzał na wysokich drzewach w obawie przed dzikimi zwierzętami. Pewnego razu, tuż przed zmierzchem, gdy usiadł pod drzewem i jadł korzonki leśnych roślin, bliski już załamania, zjawiła się przed nim piękna dziewczyna. Usiadła obok niego i zaczęła delikatnie trącać struny swojej gitary. Oczy miała czarne i głębokie jak najciemniejsza hinduska noc, twarz jej jaśniała blaskiem księżyca, a palce były giętkie i delikatne jak wierzbowe gałązki. Gdy odezwała się, głos jej przypominał dźwięk najdelikatniejszych strun gitary:

— Dlaczego jesteś taki smutny Krishna? Dlaczego oczy twoje szklą się łzami?

— Skąd znasz moje imię? — zdziwił się Krishna — mój smutek jest moim smutkiem, nie będę ci o nim opowiadał. Kiedy byłem małym dzieckiem i żyła jeszcze moja matka, uczyła mnie, że radością trzeba się dzielić z ludźmi, a smutek zachowywać dla siebie.

Dziewczyna zamyśliła się. Struny gitary leciutko dźwięczały, stapiając się z wieczornym szumem drzew.

— Wiem, co cię gnębi, Krishna. Szukasz szczęścia i tracisz wiarę w to, że je znajdziesz. Chodź więc ze mną, a spełnię wszystko, czego pragniesz.

Krishna ruszył za piękną dziewczyną w głąb lasu. Nie miał odwagi zapytać dziewczyny kim jest, jak ma na imię, ani gdzie go prowadzi. Nie zauważył też, że ostre zarośla, pnącza i krzewy rozchylają się przed dziewczyną, tworząc wygodną ścieżkę. Była ona bowiem cudowną wróżką, córką Księżyca i Zmierzchu, mogąca spełniać pragnienia ludzi. Mądrość jej i dobroć słynęła w krainie wróżek, a ludzie, którzy się z nią zetknęli choć raz w życiu, nigdy o niej nie zapominali.

Doszli do środka wielkiego lasu. Tam dziewczyna pochyliła twarz nad małym jeziorkiem, w którym odbijało się oblicze Księżyca.

— Ojciec mój — powiedziała do Księżyca — pozwól, chciałabym uczynić tak, aby Krishna w ciągu kilku godzin przeżył wiele lat swego życia, bowiem pragnę, żeby zrozumiał, gdzie należy szukać szczęścia.

Jeziorko zmatowiało, a ona potrafiła struny gitary i szepnęła do Krishny: — nachyl się i zanurz ręce w wodzie. Chłopiec uczynił to i poczuł, jak woda wciąga go w swoją głąb i unosi daleko.

Znalazł się w bogatym, obcym mieście, gdzie zdarzyło mu się wyratować od śmierci córkę księcia. W nagrodę za to ksiądz obdarował go nieprzelicznym bogactwem. Krishna zamieszkał w pałacu. Trzydzieści pięknych niewolnic rozweselało go swoim śpiewem i tańcem. Dwudziestu sześciu kucharzy szykowało mu potrawy, a w osiemnastu komnatach mieścili się jego stroje. W skarbcu skrzyły się w wielkich kufrach szafiry, rubiny i najcenniejsze brylanty. Pierwsze dni Krishna chodził zachwycony, ale któregoś wieczoru poczuł niepokój i znowu zaczął się zastanawiać nad tym, czy jest szczęśliwy. Kazał odejść śpiewającym dziewczętom, przestał jeść i pić. Siedział rozmyślając. I oto doszedł do wniosku, że w duszy jego nie ma szczęścia, że nadal jest tęsknota i niepokój.

— Nie jestem szczęśliwy — powiedział głośno i znowu poczuł, jak fale wody unoszą go gdzieś daleko.

Przeżył jeszcze bardzo wiele dziwnych przygód: był bohaterem walczącym z potworami, był sultanem i pasterzem, męznym wodzem wojska i wezyrem, sędzią i filozofem. Za każdym jednak razem po pewnym czasie mówił: — nie jestem szczęśliwy.

Wreszcie na powrót znalazł się obok pięknej dziewczyny, w głębi lasu nad jeziorkiem. Dziewczyna przyglądała mu się uważnie. Przestała grać na gitarze, dotknęła ręki chłopca i zapytała:

— I cóż, Krishna? Znalazłeś szczęście?

Chłopiec opuścił głowę i przecząco nią pokręcił.

— Nie ma chyba szczęścia na świecie. Ono nie istnieje. Przeżyłem przecież tak wiele różnych ludzkich losów i w żadnej jego odmianie nie znalazłem szczęścia.

— Posłuchaj mnie uważnie Krishna i zapamiętaj moje słowa na całe życie — powiedziała dziewczyna.

Rece jej znowu dotknęły strun gitary i zaczęła mówić śpiewnym głosem:

— Szczęścia nie znajduje się w odmianach losu, ani w bogactwie, ani w bohaterstwie. Nie ma go w powodzeniu i w sukcesach, nie ma go nigdzie — jeżeli nie znajduje się ono w sercu człowieka. W sobie szukaj szczęścia, bo jest ono twoją wiarą w jego istnienie i twoją zdolnością odczuwania go.

Powiedziałwszy to zniknęła w księżycowym blasku. A Krishna poczuł, jak ważne i mądre były to słowa.

M. K.

Chcę, aby mnie kochano...

Popatrzcie — jestem jeszcze malutka, mam dopiero półtora roku, ale naprawdę już bardzo wiele rozumiem i odczuwam. Tak, najbardziej i najwięcej odczuwam. Jestem barometrem domowych nastrojów. Reaguję na każdą zmianę uczuciowej temperatury.

Najbardziej lubię kiedy jesteśmy w domu we troje: mama, tata i ja. Kiedy mama i tata kochają się, mówią do siebie takim ciepłym, serdecznym tonem. Biegam wtedy od jednego do drugiego i bardzo się cieszę, bardzo jestem szczęśliwa. Wtedy oni uczą mnie bardzo wielu mądrych rzeczy — takich na przykład, że zapalona zapalniczka może oparzyć palec, że nie należy ciągnąć za róg serwetki leżącej na stole, bo można ciągnąć sobie na głowę wazon z kwiatami lub popielniczkę i wiele, wiele innych. Ale najładniejsze z tego wszystkiego jest uczenie mnie, że mamę trzeba pocałować, że do taty trzeba się przytulić, że dobrze jest wdrapać się na kolano mamy czy taty i mocno objąć ich, że na ich uśmiech ja też mam reagować uśmiechem, że nie należy płakać, grymasić.

A kiedy w domu jest inaczej to, wierście mi, czuję jak jest mi aż zimno. Kiedy mama mówi niedobrym, rozżalonym głosem, a tata tak głośno, że prawie krzyczy, kiedy nie uśmiechają się do siebie — to najchętniej schowałabym się w najciemniejszy kątek i jest mi bardzo smutno, tak smutno, że nawet nie chcąc, płaczę. Oni wcale nie zwracają na mnie uwagi. Biegam od



jednego do drugiego, a oni krzyczą do siebie, odpędzają mnie, jakbym przeszkadzała im do siebie krzycząc. Moje małe serduszko mało mi nie pęknie, tak silnie bije ze strachu i zalu. Boję się ich wtedy, bo zupełnie nie rozumiem dlaczego tak bardzo się zmienili. Kiedy te krzyki wreszcie ucichną, to nadal nie jest wesoło. Mama jest osobno, tata osobno, a ja znowu jestem sama. Po jakimś czasie wracają miłe słowa w naszym domu i uśmiech. Ale ja zaczynam się bać, że w każdej chwili znowu mogą krzyczeć.

A może i ja mam nauczyć się krzyczeć? Nie, ja tego nie chcę.

Mamo, tato, ja bardzo, najbardziej chcę, aby było wesoło, abyście się kochali. Chcę tego tak samo bardzo, jak bardzo pragnę, abyście mnie kochali.

Anusia

LEKCJE RELIGII

Każcie ludziom usiąść

Człowiek bez pokarmu i napoju może żyć zaledwie kilka lub kilkanaście dni. Organizm nasz broni się przed wyniszczeniem przy pomocy niezwykle silnych i przykrych uczuć: głodu i pragnienia. Instynkt samozachowawczy działa z całą stanowczością: dzięki niemu ciało nasze chce jeść i pić, dlatego utrzymuje się przy życiu, rośnie i odnawia. Takie jest prawo natury, zaszczone przez Stwórcę, we wszystkich istotach żywych, zbudowanych z materii.

Pan Jezus doświadczył na sobie, jak trudno wytrzymać bez jedzenia i picia przez dłuższy czas. Częściowe uodpornienie ciała na głód i pragnienie jest niezbędne z wielu powodów, między innymi dlatego, by każdy człowiek wiedział, że nie po to żyje, żeby jadł, ale je, żeby żyć, stąd swoim uczniom zaleca Chrystus umiarkowanie w jedzeniu i piciu, posty i umartwienie, niemniej jednak nie pozwala nigdy, by ktoś przy Nim głodował lub był spragniony. Tydzień temu mówiliśmy o tym, jak Zbawiciel uzupełnił zapasy wina dla gości weselnych w Kanie; dziś popatrzmy, jak w cudowny sposób karmi głodnych.

Było to wiosną, wzgórze otaczające jezioro Galilejskie okryły się soczystą zielenią traw. Pan Jezus chcąc nieco odpocząć w samotności, przepłynął się łodzią przez wody jeziora, ale rzesze



ludzi poszły brzegiem i odnalazły „uciekiniara”. Entuzjazm ludu wzruszył Boskiego Nauczyciela. Wszedł na górę i rozpoczął nauczanie. Godziny płyną, a ludzie trwają przy Chrystusie. Przejorniejsi przynieśli ze sobą trochę pożywienia, ale większość nie pomyślała o zapasach. Jezus wie, że ludzie są głodni. Przerywa nauczanie i zwraca się do uczniów z pytaniem, które podaje próbie ich zaradność: „Skąd weźmiemy tyle chleba, żeby ci posilić się mogli?”.

Filip proponuje kupno, ale apostołowie mają zaledwie 200 denarów — to stanowczo za mało. Andrzej wspomni o chłopcu, który siedział w pobliżu. Miał on w torbie pięć placków i dwie rybki — może zechce się podzielić? Apostołowie mieli żal do kolegi, że sobie żartuje w tak trudnej sytuacji, ale Pan Jezus polecił kupić skromne zapasy chłopczyka i rzekł do uczniów: „Każcie ludziom usiąść.” I tak usiadło mężczyźni około pięciu tysięcy.

cy. Wziął tedy Jezus chleby, pobłogosławił i łamał i kazał rozdáwać ludziom. Podobnie uczynił z rybami. Apostołowie uwijali się. Roznosili jadło coraz to dalszym szeregiem, a chleb mnożył się w ich rękach i starczyło go dla wszystkich. Gdy się nasycili polecił Zbawiciel zebrać ułamki, by się nie zmarnowały. Zebrali wtedy dwanaście koszyków ułamków, które pozostały z pięciu chlebowych jęczmiennych. Ludzie widząc cud, poderwali się z miejsc, chcieli Jezusa unieść na swoich ramionach i obwołać Go królem, ale Zbawiciel oddalił się sam jeden na górę.

Chleb życia wiecznego

Na drugi dzień rzesze odnalazły Jezusa w Kafarnaum. Smakował im chleb otrzymany darmo, bez wysiłku własnych rąk. Może Jezus zgodzi się zostać królem i codziennie będzie wyczarowywał dla swoich poddanych jadło i napój? Sytość szybko minęła i znów żołądek zaczął upominać się o nowe pożywienie. Dlatego rzesze ludzi ponownie stoją przed Jezusem. Nie zastanawiają się, kim On jest, nie wierzą jeszcze w Niego, ale wiedzą, że może nakarmić głodnych, więc przyszedli za Nim. Zbawiciel postanawia pouczyć zgromadzonych, że przyszedł dać ludziom pokarm ocale niebo ważniejszy i potrzebniejszy od chleba powszedniego: „Starajcie się nie o pokarm, który ginie, ale i ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy. Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba. Chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu”. Tym zawołał skwapliwie: Panie, daj nam zawsze tego chleba. — A więc jeszcze nie rozumieją, że to nie będzie chleb dla ciała. Zba-

wiciel wyjaśnia: „Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił. Kto przychodzi do mnie nie będzie łaknął, a kto we mnie wierzy, nigdy nie odczuje pragnienia”. Żydzi zaczęli szemrać coraz głośniejszymi głosami i oburzeni, że ten Jezus osmiela się mówić iż przyszedł z nieba, podczas gdy oni znają dobrze Jego ojca i matkę, z której się narodził. Teraz Jezus odpowiada stanowczo: Nie szemrajcie. Mówię wam prawdę, że kto we mnie wierzy, ma życie wieczne. Jam jest Chleb życia. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i pomarli. Ten chleb zstępuje z nieba i kto go pożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił. Chlebem, który ja daję jest ciało moje. By rozwiązać wszelkie wątpliwości słuchaczy, Jezus mówi dalej: „Ciało moje jest prawdziwie pokarmem a krew moja prawdziwie jest napojem. Kto pożywa moje ciało i pije moją krew ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień ostateczny”. Stało się. Zbawiciel ogłosił w możliwie najjaśniejszych słowach tajemnicę nieśmiertelności człowieka. Ludzie zawsze marzyli, by żyć wiecznie. Zbawiciel obiecał dać pokarm i napój zapewniający każdemu z nas nieśmiertelność. Ale wczorajszy zjadacz chleba cudownie rozmnożonego nie pojęli, że Ten, który przemienił wodę w wino i rozmnożył chleb, mocen jest uczynić własne ciało pokarmem a krew napojem. Odchodzą zgorzeleni i zawiedzeni, bo mowa Jezusa wydała im się za twarda i niemożliwa do przyjęcia. Nawet wielu uczniów opuściło szeregi zwolenników Chrystusa.

Smutno było Chrystusowi, ale nie zatrzymał odchodzących. Chleb życia wiecznego będzie tylko dla tych, którzy uwierzą.

KSIAZDZ ŁUKASZ

Rozwiązanie zagadek literacko-lekarskich z poprzedniego numeru

1. **Archibald Cronin** — współczesny pisarz angielski (ur. 1896 r.), z zawodu lekarz. Od 1930 r. poświęcił się całkowicie literaturze; swymi powieściami zdobył duży rozgłos. W swych utworach często zajmuje się problemami społecznymi. Najpopularniejsze z jego powieści są to „Cytadela”, „Zielone lata”, „Klucze królestwa”, „Gwiazdy patrzą na nas”, „Doktor Robert Shannon”. Z tej ostatniej, której akcja, jak zresztą i wielu innych, rozgrywa się w środowisku lekarskim, pochodzi wybrany fragment.

2. **Tadeusz Żeleński (Boy)** — ur. 1874, zm. 1941 r. skończył medycynę w Krakowie, jako lekarz-społecznik zapoczątkował instytucję społeczną niosącą pomoc biednym dzieciom pod nazwą „Kropla mleka”, był też współorganizatorem „Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa”. Zginął rozstrzelany wraz z grupą profesorów przez hitlerowców we Lwowie.

Był autorem licznych utworów satyrycznych, współtwórca kabaretu literackiego „Zielony Balonik” przed pierwszą wojną światową w Krakowie. Był równocześnie krytykiem teatralnym i tłumaczem literatury francuskiej. Podany wyjątek stanowi fragment wiersza „Esik w Ostendzie” ze zbioru pt. „Słówka”.

3. **Axel Munthe** (1857—1949) pisarz szwedzki mieszkający stale we Włoszech na Capri, gdzie praktykował jako lekarz i gdzie napisał swoje dwie książki. Z jednej autobiograficznej „Księga z San Michele” pochodzi wybrany fragment. Książka ta przysporzyła mu dużo sławy i została przetłumaczona na 44 języki.

4. **Fryderyk Schiller** (1759—1805) klasyk literatury niemieckiej, był lekarzem pułkowym w Stuttgarcie; tam też napisał dramat „Zabójcy”, z którego pochodzi podany fragment.

5. **Antoni Czechow** (1860—1904) znakomity rosyjski pisarz, nowelista i dramaturg przez całe życie wykonywał zawód lekarza. Wybrany przez nas wyjątek pochodzi z noweli pt.: „Kasztanka”.

6. Angielski pisarz **Conan Doyle** (1859—1930) z wykształcenia był lekarzem. Jego słynne powieści detektywistyczne, których bohaterem jest Sherlock Holmes stały się pierwowzorem licznych powieści kryminalnych. Drugim bohaterem Conan Doyle’a — jest lekarz dr Watson, przyjaciel i współpracownik Holmesa.

7. Radziecki pisarz i dramaturg **Michaił Bułhakow** (1891—1940) ukończył medycynę w Moskwie, krótko jednak pracował jako lekarz. Całkowicie poświęcił się literaturze. Pozostawił po sobie bogatą spuściznę powieści, z których „Biała gwardia” przerobił na sztukę pt.: „Dni Turbinów”. Ze sztuki tej, wystawionej w Teatrze Telewizji, pochodzi za cytowany fragment.

8. **François Rabelais** (1493—1553) wielki pisarz francuskiego renesansu; ukończył medycynę w Montpellier, porzucił dla niej klasztor franciszkański; praktykował całe życie. Zmarł w Metz jako lekarz wiejski. Z jego twórczości przetrwało wielotomowe dzieło, świetna satyra na stosunki w ówczesnej Francji, pt.: „Gargantua i Pantagruel”, z którego pochodzi nasz fragment.



Rozmowy z Czytelnikami

Pani Stanisława W. z Żar od 40 lat jest wyznawczynią Kościoła Polskokatolickiego oraz stałą czytelniczką „Rodziny”. Tygodnik nasz nie tylko sama czyta, ale i innych do jego czytania zachęca. Píše nam również, że ludzie z jej otoczenia chętnie to pismo czytają.

Szanowna Pani Stanisłavo! Serdecznie dziękuję za propagowanie naszego Tygodnika w swoim środowisku. Równocześnie gratuluję sukcesu, gdyż — jak to sama Pani wspomina — zainteresowani „chętnie Rodzinę czytają”. Działalność taką, zwaną „apostolstwem świeckich”, Kościół nasz bardzo ceni i do jej prowadzenia zachęca swoich wyznawców. W ten bowiem sposób nie tylko dowiadują się ludzie o istnieniu i działalności Kościoła Polskokatolickiego, ale bardzo często pozbywają się różnych uprzedzeń względem niego, a nawet stają się jego wyznawcami. Bylibyśmy ogromnie radzi, gdyby i inni nasi wyznawcy zechcieli Panią w tej działalności naśladować.

Pan Roman W. z Bydgoszczy również czyta „Rodzinę”, ale czyta też i Pismo święte. W związku z tym nasuwają mu się pewne trudności w rozumieniu niektórych tekstów biblijnych. Wyczytałem — pisze p. Roman — że, „u Pana (Boga) jeden dzień jest jak lat tysiące”, więc wytłumaczcie mi jak mam to rozumieć. Zapytuję również co znaczy wyrażenie: „usłyszałem liczbę tych, których opatrzone pieczęcią: sto czterdzieści cztery tysiące” oraz „umarli niechaj grzebią umarłych swoich”. Ma też trudności dotyczące tekstu dziesięciu Przykazań Bożych. Zapytuje wreszcie, gdzie w Piśmie św. znajduje się Skład Apostolski oraz Zdrowaś Maryjo. A ponieważ jest rolnikiem, interesuje się również kiedy i w jaki sposób dostały się do Polski kartofle.

Drogi Panie Romanie! Trudności w rozumieniu niektórych fragmentów Pisma św. nie powinny Pana zniechęcać do jego czytania. Pochodzą one stąd, że poszczególne księgi Biblii powstały w bardzo odległych od nas czasach i przeznaczane były bezpośrednio dla ludzi żyjących w określonych środowiskach i warunkach. Ludzie ci na pewno je rozumieli. Obecnie zmieniły się nie tylko warunki w jakich żyjemy, ale również sposób wyrażania się. Stąd nie należy się dziwić, że niektóre partie Pisma św. trudno nam zrozumieć. Dlatego też kandydaci do kapłaństwa —

zanim przystąpią do studiowania Pisma św. — przyswajając sobie muszą nauki pomocnicze (archeologia biblijna, język grecki i hebrajski oraz wstęp do poszczególnych ksiąg Objawienia Bożego).

Pierwszy z przytoczonych tekstów pochodzi z II listu św. Piotra (rozdział 3, wiersz 8) i w całości brzmi: „Niech to jedno, umiłowani, nie uchodzi uwagi waszej, że u Pana jeden dzień jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień”. Jest to wyrażenie obrazowe i nie należy rozumieć go dosłownie. Za jego pośrednictwem stara się Apostoł przypomnieć i uzmysłowić adresatom prawdę, że Bóg jest wieczny.

Znacznie trudniejszymi do zrozumienia są słowa z księgi Objawienia św. Jana zwanej Apokalipsą (rozdział 7, wiersz 4), gdzie czytamy: „I usłyszałem liczbę tych, których opatrzone pieczęcią: sto czterdzieści cztery tysiące”. Tą pieczęcią jest znak dzieci Bożych, które zachowane zostaną dla wiecznej chwały w niebie. Liczba 144.000 ma jednak tutaj podwójne znaczenie. Po pierwsze oznacza liczbę ściśle określoną: Bóg bowiem będąc wszytkowiedzący zna dokładnie liczbę ludzi zbawionych. Po wtóre, jest to liczba powstała z pomnożenia liczb: 12.000 × 12 (po dwanaście tysięcy z każdego z dwunastu pokoleń izraelskich). W Apokalipsie liczby nie mają nigdy wartości numerycznych, lecz są tylko symbolami, wyrażającymi jakąś głębszą prawdę. Tutaj wyrażona jest myśl, że wybranych czyli zbawionych ma być ogromna liczba.

Następny tekst znajduje się w Ewangelii św. Mateusza (rozdział 8, wiersz 21—22). Dla lepszego zrozumienia przytaczam go w całości. „Drugi z uczniów rzekł do niego: Panie, pozwól mi wpięrow odejść i pogrzebać ojca mego. A Jezus rzekł mu: Pójdź za mną, a umarli niechaj grzebią umarłych swoich”. W przytoczonym tekście nie chodzi o sam pogrzeb, bo ten nie zabrałby dużo czasu. Uczeń więc prosi Pana Jezusa, aby mógł pozostać na razie przy chorym ojcu. Chrystus jednak pragnął mieć przy sobie ludzi nie tylko szlachetnych, ale gotowych również zaraz opuścić ojca i matkę, majątek, stanowisko. Jeżeli kto się wahał, choćby dla słusznej sprawy, Zbawiciel odchodził od niego. Tak i tutaj powiada Jezus uczniowi, żeby wszystkie ziemskie troski pozostawił tym, którzy są na świecie, a sam, całkowicie wolny poszedł za Nim.

Pełny tekst dziesięciu Przykazań Bożych przytoczony jest w Piśmie św. dwukrotnie. Pierwszy raz w księdze Wyjścia (rozdział

20, wiersz 2—17), gdzie jest opis ogłoszenia Dekalogu na górze Synaj. Drugi raz w księdze Powtórzonego Prawa (rozdział 5, wiersz 1—21) i przedstawia moment, kiedy Mojżesz przed swoją śmiercią przypomina Izraelitom dziesięć Przykazań. Tekst znany nam z katechizmu, jest tekstem skróconym, by łatwiej można go było nauczyć się na pamięć.

Zarówno Skład Apostolski jak i Zdrowaś Maryjo, nigdy nie znajdowały się w Piśmie św. Skład Apostolski (zwany również Symbolem Apostolskim), jest zbiorem najważniejszych prawd wiary i składa się z 12 artykułów. Późniejszy od IV aż do XV wieku utrzymywało się przekonanie, że ułożyli go Apostołowie. Zawiera jednak wyznanie wiary obowiązujące w czasach apostołskich.

Modlitwa „Zdrowaś Maryjo” — zwana także Pozdrowieniem anielskim — zawiera słowa wzięte z Ewangelii. Składa się bowiem ze słów archanioła Gabriela wypowiedzianych przy zwiastowaniu: „Zdrowaś (Maryjo), łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami” (Łk. 1,28). Następną część tej modlitwy to słowa, którymi Elżbieta powitała Maryję przy nawiedzeniu: „Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego” (Łuk. 1,42). Zakończeniem są słowa dodane przez Kościół, a mianowicie: „Jezus, Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen”.

Ziemniaki lub kartofle (ta ostatnia nazwa pochodzi z języka niemieckiego) wywodzą się z Ameryki Południowej, gdzie były uprawiane przez Inków. W XVI wieku przywieziono je do Hiszpanii i Anglii, gdzie początkowo użytkowane były jako roślina lecznicza i ozdoba. Do Polski przywiezione zostały prawdopodobnie przez króla Jana III Sobieskiego, wracającego z wyprawy wiedeńskiej w roku 1683. Od drugiej połowy XVIII wieku rozpowszechniły się w całej Europie jako roślina jadalna, przemysłowa i hodowlana.

Pani Anna W. z Gdańska-Oliwy pisze: Jestem stałą czytelniczką Waszego pisma... Tygodnik ten podnosi mnie na duchu, dodaje ochoty do życia oraz wlewa w serce nadzieję, że i w moim życiu coś zmieni się na lepsze. Nie będę opisywać mojego ciężkiego losu, bo byłaby to za długa historia... Następnie stawia kilka pytań prosząc o odpowiedź na nurtujące ją problemy. Oto niektóre z nich: Dlaczego spowiednik nie może udzielić rozgrzeszenia, gdy mu się wyzna, iż żyje się na ślubie cywilnym? A żyć daleko od Boga, to chyba największe cierpienie. Dlaczego Sąd Kościelny inaczej patrzy na te sprawy, chociaż sam Chrystus tak potępiał nierząd i dawał możliwość rozvodu? Proszę o informację, czy istnieje możliwość

uzyskania rozwiązania poprzedniego małżeństwa kościelnego.

Droga Pani Anno! Jak wynika z treści przesłanego nam listu, dotychczasowe Pani życie nie było ułane różami. Dlatego mamy wielką satysfakcję, że lektura naszego Tygodnika pozwala Pani otrząsnąć się z przygnębienia, odzyskać pogodę ducha i ochotę do życia oraz nadzieję, że jeszcze będzie lepiej.

Problem, jak pogodzić nierozdzielność małżeństwa z jego rozwiązaniem wobec Boga i Kościoła, jest przedstawiony w Piśmie św. wystarczająco jasno. Czytamy bowiem: „Ktokolwiek by odprawił żonę swoją — z wyjątkiem przyczyny nierządu — i poślubił inną, cudzołożę, a kto by odprawioną poślubił cudzołożę” (Mat. 19,9). „Zatem, jeżeli ktoś rozwodzi się z powodu nierządu i potem zawiera z inną wolną osobą związek małżeński nie cudzołożę, a więc zawiera legalny i moralny związek małżeński” (M. Rode: Ideologia społeczna Nowego Testamentu, Warszawa 1975, tom II, str. 208).

Obowiązkiem spowiednika jest poznać przyczyny, które doprowadziły do rozvodu oraz warunki nowego związku cywilnego. Jeżeli stwierdził obiektywne powody rozvodu, zaś poślubiona osoba jest stanu wolnego, winien sprawę pozostawić sumieniu penitenta i rozgrzeszenia udzielić. Zdarzają się jednak spowiednicy bezduszni, idący po linii najmniejszego oporu. Tacy niestety nie pomagają ludziom zbliżyć się do Boga, a — jak sama Pani pisze — „żyć daleko od Boga, to już największe cierpienie”.

Sądy kościelne (rymskokatolickie) zazwyczaj traktują te sprawy inaczej niż Chrystus. Chociaż i one potrafią być wyrozumiałe, zwłaszcza kiedy się to opłaca. Znane są takie wypadki.

Kościół Polskokatolicki nigdy nie podtrzymywał fikcji. Jeżeli zatem sąd cywilny — po zbadaniu przyczyn — stwierdził, że związek przestał istnieć i orzekł rozwód, Sąd Kościelny — na wniosek zainteresowanej osoby — ma prawo orzec rozwiązanie dotychczasowego związku również wobec Kościoła. Chodzi bowiem o to, by strona niewinna nie ponosiła konsekwencji życiowych oraz o zapewnienie spokoju sumienia. Ze względu na szczupłość naszych łamów, nie jestem w stanie udzielić bardziej wyczerpujących informacji. Proszę jednak skontaktować się z Księdzem Proboszczem Parafii Polskokatolickiej w Gdańsku ul. 3 maja 21c, który nie tylko wyjaśni Pani wszystkie wątpliwości, ale również w miarę możliwości na pewno postara się Pani dopomóc.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam

DUSZPASTERZ

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub w listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz

wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasowy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 244. F-104.

Nr indeksu 37477

Obycie umila życie

W lokalu publicznym, np. w restauracji, też trzeba umieć się zachować, w przeciwnym razie damy dużo do myślenia o naszych obyczajach domowych. Gdy kobieta jest w towarzystwie pana, pan powinien przepuścić ją przodem, otwierając przed nią drzwi. W szatni pomaga pani zdjąć płaszcz, również przy wyjściu, nie czeka na pomoc szatniarza, lecz sam pomaga przy wkładaniu płaszcza.

Kapelusza względnie czapeczki kobieta nie musi zdejmować. Nie wypada siedzieć w chusteczce wiązanej pod brodą. Pan wybiera stolik i lokuje panią na najwygodniejszym miejscu. W przypadku kiedy pan jest sam i czeka na towarzyszkę, wstaje, by go zobaczyła, względnie podchodzi, by ją przyprowadzić.

Gdy siedzimy już przy stoliku, nie należy rozglądać się bacznie na gości, lokal czy kelnerki. Rozmawiamy swobodnie, ale też nie za głośno. Nie wypada łokciami rozpieierać się na stoliku, nie zakładamy nogi na nogę, a w żadnym wypadku nie poprawiamy fryzury i makijażu — od tego jest toaleta. Kelner powinien jadłospis na przód podać pani. Jeżeli pan płaci, pani nie powinna wybierać zbyt kosztownych potraw, ale i nie najtańszych. Nie jest wstydem, jeżeli nie znamy potrawy pod jakąś dziwną nazwą — pytamy po prostu kelnera, co to za potrawa. Serwetki płócienne leżące obok nakrycia, często ułożone w piękne stożki, rozkładamy do połowy i umieszczamy na kolanach. Po skończonym posiłku wycieramy w nie palce i usta, nie składamy jej ponownie, tylko taką jak jest umieszczamy na stole. Panie mające usta pomalowane pomadką zrobią lepiej, jeżeli będą je wycierały serwetką papierową.

Jeżeli zauważymy, że nakrycie nie jest dostatecznie czyste, wówczas nie wycieramy je serwetką, lecz grzecznie prosimy kelnera o wymianę.

ZOFIA



Panie przy pracy

Ta Polka pracuje w Hucie Szkła Gospodarczego „Hortensja” w Piotrkowie Trybunalskim...

...i w sporcie



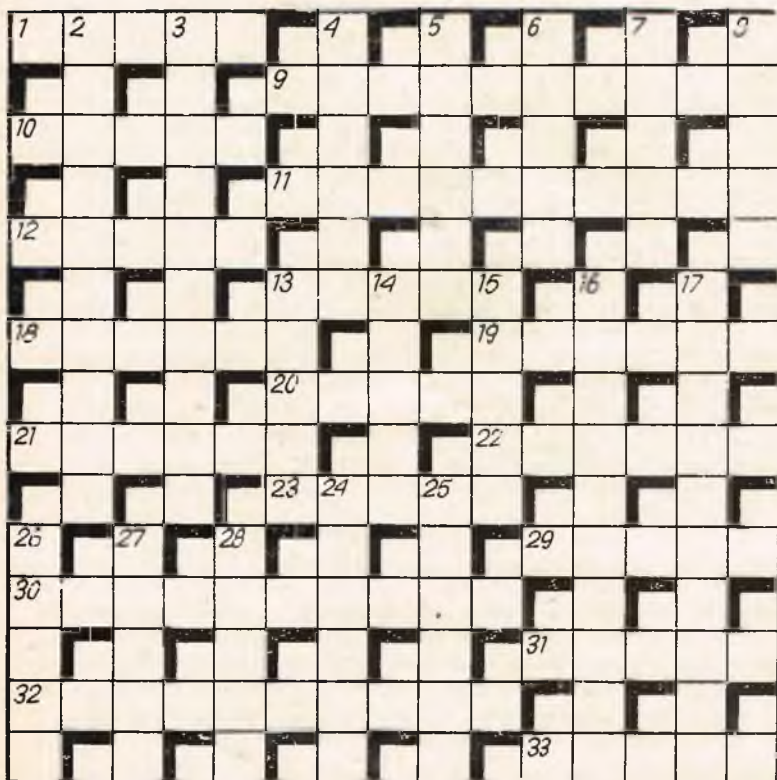
...a ta Wietnamka — w Spółdzielni Ogrodniczej Thai Thuong.



...a ta Włoszka — w sycylijskiej żeńskiej drużynie piłki nożnej.



Ta Polka ćwiczy w gdyńskim „Starcie”...



KRZYŻÓWKA NR 11

POZIOMO: (1) część poematu epickiego, 9) nasz reprezentacyjny kolarz, 10) zwój, 11) przyjaźń, koleżeństwo, 12) część dworca, 13) strój zakonny, 18) żywiol górski, 19) odmiana wczesnych jabłek, 20) jedno z państw afrykańskich, 21) cieszy esteta, 22) triumfował pod Pskowem, 23) obraz cerkiewny, 29) taniec rodem z Kuby, 30) w pianinie albo ... w maszynie do pisania, 31) miasto na pd od Malborka, 32) najwybitniejszy fizyk, matematyk i wynalazca w starożytności, 33) dygnitarz sultańskiej Turcji.

PIONOWO: 2) organizator przedstawień, widowisk, zawodów, 3) sfera, grono, otoczenie, 4) wstęga, 5) „żywy” na kółkach, 6) straszny w TV, 7) figiel, 8) w portmonecie, 13) wietnamska metropolia, 14) trzęsawisko, 15) pojemnik na zakupy, 16) słynny balet Strawińskiego, 17) chrząszcz czczony przez starożytnych Egipcjan, 24) rodzaj potrawy mięsnej, 25) nordyk, 26) pakt, umowa międzynarodowa, 27) członek rady miejskiej w dawnej Polsce, 28) nie centrala. Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 11”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie krzyżówki nr 4

POZIOMO: gmina, Wyspiański, ścieg, porzekadło, pióro, pasta, Gwidon, granat, Irena, ściana, władza, kapka, układ, zwierzenie, śnieg, przepustka, pasza. PIONOWO: Mickiewicz, nieurodzaj, synowa, sprzęt, Hałka, osada, silos, pniak, sierp, agawa, Samarkanda, masztalerz, Aleksy, kłitka, szopa, nisza, grupa.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: Irena Komrasuowa z Rybnika i Janina Łojko z Piastowa.

Rozwiązanie krzyżówki nr 5

POZIOMO: Piast, kosynierzy, Iskra, legionista, order, Sagan, ekonóm, Auro-ra, rzecz, ujęcie Wiedeń, kotka, Liszt, Oświecenie, śtrop, matematyka, świat. PIONOWO: insurekcja, strzelnica, moneta, pylica, Wilno, grosz, tyran, smrek, glejt, nazwa, Trzebiatów, Orzeszkowa, oferta, kłitka, forma, świta, derma.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: Barbara Maciaszek z Pily i Grzegorz Piątkowski z Kozienic.

Nagrody prześlemy pocztą.